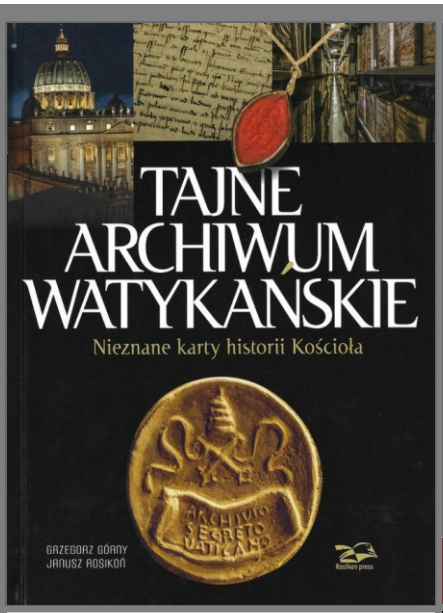

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 11(303) Zelów, listopad 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Grzegorza Bazylaka, Zygmunta Dekierta, Krzysztofa Micha, Barbary Medajskiej, Marii Mistrioti, Jolanty Nowak-Węklarowej, Barbary Orlowski, Marka Słomiaka, Aleksandry J. Starosteckiej, Joanny Wicherkiewicz

Andrzej Dębkowski – *Autorytety*

Leszek Żuliński – *Wiersze z dedykacjami*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (68)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (181)

prof. Ignacy S. Fiut – *Rozmowy ludzi i drzewi*; *Z covidem za pan brat*; *Miłość totalna* oraz *Poezja podróżna*

Stefan Jurkowski – *„Piesku... piesku...”*

Joanna Friedrich – *Haiku w kimonie*

Andrzej Walter – *Zakochana w ludziach i poezji*

Kazimierz Ivosse – *Własna wyspa skarbów*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (26)

Dariusz Pawlicki – *Pod niebem Namysłowa*

Szczęsny Wroński – *Pisać każdy może*

Paweł Kuszczyński – *Pokłon nie tylko górom*

Juliusz Wątroba – *Myśli*

Jerzy Stasiewicz – *Inspiracja regionem*

Rafał Sulikowski – *Spotkamy się wieczorem*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Zmarł Ryszard Klimczak

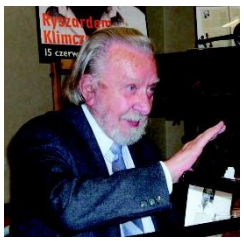

W wieku 96 lat zmarł w Łodzi **Ryszard Klimczak** – poeta, prozaik. Był pisarzem wszechstronnym. Ma w swoim dorobku między innymi powieści, opowiadania, wspomnienia, eseje, felietony, wiersze liryczne, humoreski, utwory satyryczne, fraszki, aforyzmy i limeryki. Swymi utworami potrafi czytelnika zaciekawić, wzruszyć, zmusić do głębszego zastanowienia, a często rozbawić.

Wyjątkowa, dana prawdziwym poetom, wrażliwość Ryszarda Klimczaka, jego wybujała, nieokiełznana wyobraźnia, umiejętność wnikliwego obserwowania ludzi i zdarzeń oraz sugestywnego przekazywania wyników tych obserwacji, a przy tym mistrzowskie wyczucie niuansów języka i duże poczucie humoru sprawiają, że jego książki cieszą się dużym zainteresowaniem czytelników i są cenione przez krytyków literackich.

Ryszard Klimczak urodził się w Łodzi i tu uczęszczał do Szkoły Powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Już wtedy pisywał pierwsze – jak je dziś nazywa – utwory wierszowane i „wielce dramatyczne" opowiadania. Jedno z opowiadań zostało nagrodzone w szkolnym konkursie literackim dla szóstoklasistów. Gdy wybuchła wojna, był gimnazjalistą i harcerzem 20 ŁDH im. Zawiszy Czarnego.

Zaraz po wkroczeniu Niemców do Łodzi, chociaż miał zaledwie 14 lat, podjął działalność konspiracyjną. Po wysiedleniu z Łodzi, wiosną 1940 roku, znalazł się na Kielecczyźnie, gdzie walczył w oddziałach partyzanckich. W 1944 roku był dwukrotnie ranny, a za likwidację hitlerowskiego gniazda kaemu został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Podczas wojny kontynuował naukę na tajnych kompletach. Był uczniem ks. Włodzimierza Sedlaka (1911-1993), późniejszego profesora – twórcy bioelektronicznego modelu życia. Z czasem, mimo różnicy wieku, obu mężczyzn połączyła przyjaźń, która przetrwała aż do śmierci prof. Sedlaka.

Po wojnie Ryszard Klimczak podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Łódzkim. W 1948 roku ożenił się z koleżanką ze studiów, Ludwiką – później cenioną sędzią cywilistą. Było to bardzo udane, kochające się małżeństwo. Teraz, cztery lata po śmierci żony, która wciąż żyje w jego czułych wspomnieniach, może liczyć na opiekę córek.

Chociaż został magistrem prawa (1951), pracował w zawodzie dziennikarza. Współpracował z wieloma gazetami i czasopismami, ale najdłużej i najwięcej publikował w „Naszym Życiu"– dwutygodniku, a później tygodniku wydawanym przez Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego. Od 1948 roku do przejścia na emeryturę w 1980 roku był redaktorem naczelnym tego pisma. Jako emeryt poświęcił się pracy społecznej w Związku Inwalidów Wojennych i Związku Literatów Polskich, ale przede wszystkim twórczości literackiej.

Ryszard Klimczak jest autorem kilkudziesięciu książek, a wśród nich powieści: „Czas – karabin", „Skok w wyciszony horyzont", „O Raku, owczarku węgierskim i skrzypcach Stradivariusa", zbiorów opowiadań: „Nikt nie jest poza podejrzeniem", „Humoreski – makabreski z łezką i bez łezki", „Dotyk zamulonego czasu", „Ucieczka za wstęgi Möbiusa" oraz utworów satyrycznych: „Granat i pióro", „Drgania wznudzone", „Erotyki i wybryki", „Błazeceństwa" i wielu innych.

Jest laureatem ogólnopolskich konkursów literackich. Został odznaczony m. in.: Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem „Polska swemu Obrońcy", Honorową Odznaką Miasta Łodzi i „Złotym Piórem" SDP.

(Zdjęcie w tekście – źródło: Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łodzi).

Konkursy

I Konkurs Literacki Spiskowców

Ochłonęliśmy po pierwszej premierze pod szyldem Wydawnictwa Spisek Pisarzy, pracujemy nad kolejnymi książkami i cały czas szukamy też nowych autorów, którzy zasilą nasze szeregi. Tym razem marzy nam się dreszczyk emocji, poczucie niepewności, narastające napięcie... Ogłaszamy zatem konkurs na thriller!

W konkursie chętnie wyłowimy zupełnie nowe nazwiska na pisarskiej scenie, ale nie kierujemy go tylko do debiutantów – może wziąć w nim udział każdy dorosły twórca, który stworzy powieść mieszczącą się w ramach gatunku! Nie narzucamy żadnych motywów przewodnich ani podgatunków – jeśli masz w szufladzie thriller erotyczny, szpiegowski czy medyczny albo chodzi Ci po głowie thriller sensacyjny, domestic noir, komediowy, psychologiczny albo jakikolwiek inny, to koniecznie weź udział w konkursie!

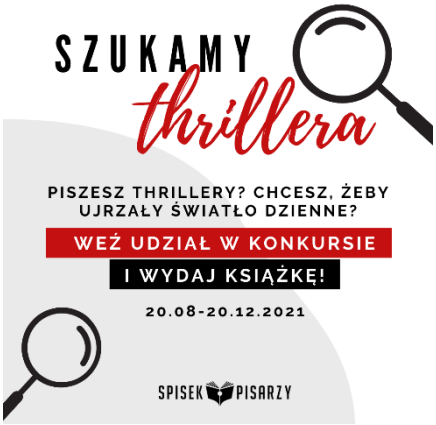

Konkurs będzie trwać między 20.08.2021 a 20.12.2021 – w tym czasie czekamy na zgłoszenia tekstów. Ogłoszenie wyników odbędzie się pod koniec marca za pośrednictwem naszych kanałów w social mediach – z laureatem skontaktujemy się osobiście wcześniej!

Jeśli zapowiadamy konkurs, to oczywiście jest przewidziana nagroda! Na autora lub autorkę najlepszego tekstu czeka umowa wydawnicza, honorarium na poziomie 20% ceny zbytu, zaliczka w wysokości 2000 złotych brutto, a także możliwość podjęcia długofalowej współpracy z naszym Wydawnictwem. Jeśli zatem masz pomysł na dylogię czy trylogię, to możemy pomóc Ci w realizacji planu!

Tekst książki musi być oryginalnym dziełem – oznacza to, że musisz mieć do niego pełne prawa autorskie (osobiste oraz majątkowe). Tekst nie może być fan fiction, spin-offem do istniejącej powieści innego autora, ani też nie może być wcześniej opublikowany.

Długość tekstu to co najmniej 8 arkuszy wydawniczych, czyli 320 tysiące znaków.

Tekst książki musi być poprawnie sformatowany, przesłany w formacie doc/docx/rtf.

Powieść będzie anonimizowana przez przekazaniem jury, a więc nie podpisuj jej imieniem i nazwiskiem (dane osobowe trzeba podać tylko w mailu).

Do tekstu należy dołączyć konspekt książki (streszczenie do 5000 znaków ze spacjami) i oznaczenie podgatunku (np. thriller erotyczny, psychologiczny, medyczny, sensacyjny, domestic noir, conspiracy thriller, thriller komediowy).

Na Twój thriller czekamy do 20.12.2021 pod adresem mailowym:
thriller@spisekpisarzy.pl
– w treści wiadomości podaj swoje dane kontaktowe oraz dane dotyczące książki:
tytuł, imię i nazwisko autora/autorki, dane kontaktowe (telefon, adres e-mail).

Uczulamy – nie oznaczaj tekstu znakiem wodnym zawierającym Twoje dane! Na potrzeby konkursu teksty będą zanonimizowane – chcemy, żeby debiutanci i doświadczeni pisarze mieli równe szanse w wywołaniu u nas gęsiej skórki!

Długopisy (lub klawiatury!) w dłoń i niech wena Ci sprzyja – już nie możemy doczekać się czytania Twoich tekstów!

Zygmunt Dekiert

Realizm

Podzielić się zachwytem
To proste jak...

Podzielić się dobrym słowem
w którym więcej uczucia niż echa myśli
zaplątanych w lepkiej pajęczynie beznadziei

Dobre chęci
Piekło ironią wybrukowane

Dzisiaj konkret asfaltu
Autostrady prosto do nieba
Pęd zachłanności na złamanie karku
by dogonić to co od dawna
– próżnością

Andrzej Walter

Zakochana w ludziach i poezji

Chyba po raz pierwszy w swoim pisaniu... nie wiem jak zacząć, bowiem w tym tekście chyba musi być tak wiele smutku i tęsknoty, że jego początek *skradnę* mojemu serdecznemu przyjacielowi, świetnemu poecie z Poznania Zbyszkowi Gordziejowi, który we wstępie do fenomenalnego tomu „Mówię o sobie ciszą" tak napisał o jego Autorce, naszej dobrej i niezapomnianej literackiej Koleżance **Jolancie Nowak-Węklarowej**:

Napisanie słowa wstępnego do pośmiertnie wydanego tomu poezji Jolanty Nowak-Węklarowej nie jest zadaniem łatwym. Kreślenie słów o zmarłej Koleżance, z którą dane mi było znać się przez kilkadziesiąt lat, z oczywistych względów ma wymiar emocjonalny. W głowie jawią się obrazy z różnych zdarzeń, ze spotkań z Jolą, słuchania wierszy przez Nią czytanych, rozmów, chwil wzajemnego milczenia, bo wpierw trzeba było dobrze przemyśleć sprawy literackie oraz inne dotyczące różnych sfer życia społecznego, gospodarczego i politycznego Polski, Oboje uważaliśmy, że warto zabierać głos w ważnych sprawach, po choćby krótkiej analizie ich stanu, a temu sprzyjał chwilowy bezgłos pomiędzy nami.

Jolę kochali wszyscy. Nie tylko jako poetkę, ale przede wszystkim jako dobrego, prawego i nieobojętnego człowieka, na sprawy ludzi i na ich losy splecione z losem całego świata. Człowieka, dodajmy: wielkiego formatu, człowieka *do rany przyłóż*, człowieka kolosalnej wyobraźni, a nade wszystko utalentowanej kobiety, poetki, której wiersze jakże często: poruszały, wzruszały, dawały do myślenia i były siłą sprawczą tak wielu uczuć i emocji, że z czystym sumieniem w środowisku uznawaliśmy Jolantę Nowak-Węklarową za artystkę najwyższych literackich lotów, za poetkę światowej ekstraklasy, poetkę polskiego Panteonu, choć nigdy o taki poklask nie zabiegała, a jakże dalece była tego warta. (!) Wydany pośmiertnie tom – skromny, niepozorny, acz niesamowity tom „Mówię o sobie ciszą" jest tego najlepszym dowodem.

Choć może słów Joli nie zrozumieją Ci, którzy nigdy nie zaznali wielkiej miłości. Miłości takiej, która ocala świat, takiej która jest, była i będzie, która z biegiem dni narasta, przemienia się w przyjaźń, ewoluuje do postaci niezbędności osoby dla osoby i umacnia własną siłą pielęgnacji. Taka miłość, niemal idealna, miłość jakby żywcem wyjęta z niewinności Małego Księcia, z drobnej, acz monumentalnej powieści Antoine de Saint-Exupery... taka miłość była celem i jakby duchem zakorzenionym w literaturze Jolanty Nowak-Węklarowej. Byłą ideą nademocjonalną, sprawczą, mocno wyczuwalną i chyba też stąd zachwyca mnie taki oto wiersz:

biegliśmy
żeby zanurzyć się w swoich ramionach
w lato słonecznego potopu
w ciepło kominka długiej zimy

biegliśmy z miesiąca na miesiąc
strumyczkiem dzikiej krwi
na wieki wieków przeznaczenia

dziś stąpamy nieporadnie
rok za rokiem

Życie toczy się swoim brutalnym prawem, a jest to prawo cielesnego obumierania, przemijania, prawo utraty, stopniowego odchodzenia, zanikania sprawności, zwinności, zręczności. To cielesność, która ulega metamorfozie. To bieg ku śmierci. W jednym kierunku. Kurczy się, marszczy, na naszych oczach przemienia, przy jednoczesnym umacnianiu ducha, krzepnięciu wyobraźni i dojrzewania mądrości do świadomej akceptacji wyroków nieodwracalnych. Wykuwa się wtedy nasze człowieczeństwo. Dojrzałość. Pojęcie sensu życia. A ów sens jest ukryty w radości, w miłości, w potrzebie drugiego człowieka i w spełnianiu poprzez życzliwość.

Fot. Andrzej Dębkowski

Jolanta Nowak-Węklarowa

To wszystko właśnie jest nam dane na wyciągnięcie ręki w fenomenie poezji Jolanty Nowak-Węklarowej. To swoiste credo tej poetki, która zakochała się w ludziach i w poezji, potrafiła niemal doskonale to wyrazić i jej wiersze już zawsze pozostaną ważne w tym kontekście. A że żadne *noble* się tego nie trzymają, że współczesny świat niemal się naśmiewa z takich postaw, dylematów i głosów? Tym gorzej dla tego świata. Świata coraz potworniejszego, świata zmierzającego ku zatraceniu. Orwellowskiej groteski. Jedyne co może nas ocalić, to właśnie miłość. Może i to banalne, ale warto to tysięczny raz powtarzać. Może tych kilku szaleńców urządzających nam rzeczywistość to zrozumie? Choć nie liczyłbym na to.

Mamy, z moją ukochaną Żoną, Jadwigą, swoje własne, prywatne wspomnienie Joli, z którą razem wybierałem się niegdyś na znakomitą imprezę Galicyjskiej Jesieni Literackiej, blisko 8 lat temu, jak siedziała w naszym domu, przy pysznym obiedzie, obłożona naszym stadem zwierząt i cieszyliśmy się wszyscy razem taką chwilą i do dziś ją wspominamy, ciągle utrwalając te wspomnienia, że mogliśmy onegdaj gościć tak wyjątkową, mądrą i ciepłą poetkę, piszącą tak znakomite wiersze... Była wtedy jeszcze z nami Danusia Capliez-Delcroix Bylińska (pozdrawiamy Cię ciepło Danusiu) i z pewnością też mile wspomina tamten zaklęty czas, te nasze galicyjskie wojaże poetyckie, spotkania z młodzieżą, wieczorne dzielenie się poezją jak opłatkiem i dzielenie się słowem... jak miłością.

Dla takich chwil się żyje. Przeżyte chwile trzeba właśnie tak pielęgnować. Wspomnieniem. A chwile nienarodzone... wciąż stwarzać i szukać ich w sobie i na zewnątrz, w innych ludziach, w nowych sytuacjach, w zauważaniu ich. Po to jesteśmy na tej planecie, trzeciej od Słońca, pędzącej stale gdzieś na oślep w Wszechświecie. Jola zapewne już wie dokąd zmierzamy...

syty mną aż po przyzwyczajenie
mówisz
zbudzi się dzień jak co dzień

godzina szósta zero zero
zadźwięczy w budziku i eterze
za oknem wiatr
powlecze niesienie śniegu
w łaziennej fontannie Bakczysaraju
odniesiesz zwycięstwo
nad własnym ciałem
dasz powietrzu swój śpiewny głos
przy sztuce golenia zarostu
kubek mleka
zagryziesz pajdą grzanki
umocnisz węzeł krawata na karku
zazgrzytasz kluczami w drzwiach

nie oszukuj się
przecież jutro
obudzisz się beze mnie

(Dokończenie na stronie 4)

Zakochana w ludziach i poezji

(Dokończenie ze strony 3)

I On obudził się bez Niej... któregoś dnia, po którym już wszystko było... inaczej.

W tym tkwi cały dramat tego świata. Cały mroczny akt tragedii, zwanej życiem, której nie da się zaakceptować po wielu, wielu latach miłości, przyjaźni, ofiarowania siebie sobie nawzajem... kiedy to się zmienia, kończy się i dogasa.

Boimy się pustki. Prawdziwości pożegnania. Jej dotyku i bólu, który przyniesie. Mgły i chaosu, który potem nastąpi, a najbardziej tęsknoty nie do ogarnięcia i nie do zaakceptowania. Wszystko bowiem w tym życiu można przyjąć i przyswoić, oswoić, okiełznać, ale najtrudniej przyjąć do świadomości, że najważniejszych osób w życiu już się więcej po prostu w wymiarze ludzkim nie spotka. To najtrudniejsze. To przepaść, w którą wpadamy i nie ma z niej wyjścia.

Dlatego kochajmy ich, bo tak szybko... przemijają, bo tak szybko możemy stracić tę szansę... szansę na radość z relacji.

Prostota tych wierszy może porażać. Jednakowoż weźmy pod uwagę cały ich ładunek emocjonalny. Kontekst życia. Dodajmy do tego, że były to notatki z szuflady, nad którymi poeci jeszcze później miesiącami pracują szlifując to i owo. Metaforyka Jolanty jest jednak aloesowo kojąca, bogata, zaskakująca... miła w obcowaniu:

dni uchodzą jak zwierzęta
po zboczach gór
w przepastne gęstwiny
skąd się nie powraca

za nimi ludzie
poza miejsca obecności
dać swoje życie na okup
za wielu

Cały ten tom to jakby znów świeże ziarna, zalążki poezji wielkiej, nieogarnionej, fenomenalnej, którą Jola potem przekuwała w doskonałe wiersze, ale też wiersze te praktycznie wiązała z życiem. Jakże mało który poeta pisze tak jak żyje, adorując to życie, potęgą empatii, potęgą miłości, nieodgadnionej głębi swojego wielkiego człowieczeństwa.

Dziękuję Ci Jolu, że nasze drogi się kiedyś skrzyżowały i wiem, że nas kochałaś, tak jak i my kochaliśmy Ciebie.

Dziękuję też Miastu Wągrowiec, miastu wyjątkowemu, małej ojczyźnie poetki, której oddała serce i duszę, a która teraz dzięki zaangażowaniu Przewodniczącej Rady Powiatu Wągrowieckiego, także poetki, Pani Małgorzaty Osuch zdołała doprowadzić do wydania tego niepowtarzalnego pośmiertnego tomu ze znakomitą poezją Jolanty Nowak-Węklarowej. Ta wydawnicza i merytoryczna perełka jest bardzo, ale to bardzo ważna dla świata literatury i całej naszej społeczności – ludzi pióra w Polsce. Jest ważna dla życia literackiego naszego kraju.

Mówmy o sobie taką właśnie ciszą, którą słychać nad powierzchnią codziennej paplaniny właśnie dzięki inicjatywie obecności – wydania tomu, którego mogłoby nie być, ale to, że jest, jest bezcenne. (po prostu – komuś „się chciało" – najwięcej poświęcamy dla samych siebie nawzajem, kiedy poświęcamy swój czas...).

mówię o sobie ciszą
– ma smak głodu i sytości
pragnień i upojenia
jest na swoim miejscu
nawet kiedy jej nie ma

Jolanta Nowak-Węklarowa stała się już dziś, wciąż żywą historią literatury. Mistrzyni słowa, zakochana w ludziach i w poezji. Po prostu ekstraklasa. Niedoceniona za życia, albo zbyt mało doceniona, zbyt rzadko upubliczniania, propagowana, wykorzystywana choćby edukacyjnie. (Skąd my to znamy?)

Jaka szkoda, że nasi obecni włodarze edukacyjnego przemysłu nie chcą, nie widzą i nie potrafią nawet zaczerpnąć z takich źródeł poezji – królowej literatury, a czerpią literacki brud, który wtłaczają potem w mało chłonne głowy i tak nieczytającej niczego młodzieży. Czy tędy wiedzie droga do lepszego, zdrowszego i piękniejszego świata?

Smutne to wszystko, ale dlatego właśnie chciałem znów wspomnieć Jolę. Zawsze już Ją wspominać i wciąż od nowa, delektować się Jej jedyną w swoim rodzaju wzruszająco-kojącą poezją, która nigdy nie umrze i zawsze pozostawi na tym padole grono swoich wiernych wyznawców.

Do zobaczenia Jolu po drugiej stronie tęczy. Ty (i kilku jeszcze innych poetów) – zatem Wy, wy wiecie, co mam na myśli...

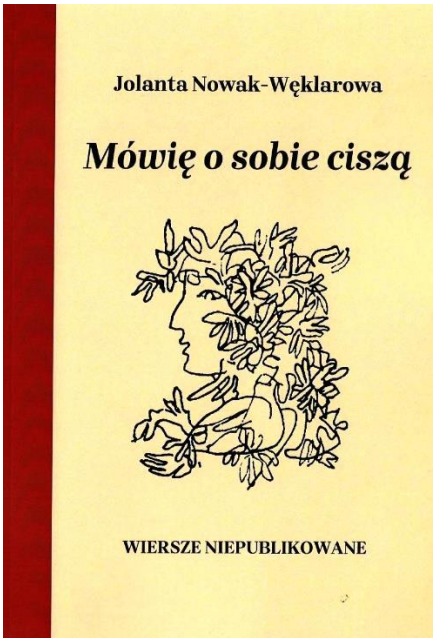

Jolanta Nowak-Węklarowa

Możliwe

pojedziemy do Nałęczowa albo do
Ciechocinka

dopić krzepiący łyk mineralnej wody
diatermią rozgrzać wystudzone kości
w kąpieli słonecznej na parkowej ławce
wylewnie opromieniać długich lat przeżycia
poszeleścić papierkiem miętowego cukierka
popielgrzymować we dwoje
z usłużną laseczką dębową
pod ścianami orzeźwiającego powietrza
powiedzieć sobie po ludzku
dzień dobry i dobranoc

i to będzie jak gołębia i synogarlicy
odkrywanie się do siwych piór
piosenka o dzieweczce ułanie i konikach
karych
wyśpiewana aż do łez
jak słowa przypowieści
ani oko nie widziało
ani ucho nie słyszało
ani serce nie zdołało pojąć

czary-mary w królestwie starości

Złota obrączka i krzyżyk

panienka z okienka nie przewidziała
stu światów z przysłowiową miłością
od pierwszego wejrzenia
zapatrzenia się w jasne oczy
bazyliszka

nie była ciemna jak tabaka w rogu
tylko głupie serce
raz dwa trzy ulegało
złudzeniom które na bazie konkretnego
ciała
przeżyły się i umowa wygasła

czas wysłużonym uśmiechem
maskował jej życie
otwarte na wszystko
jak plaża na żar słońca
i fale wylewnej piany

entliczki-pętliczki kobiety
naznaczonej mężczyzną po kres

złota obrączka stała się ciałem
przechodnim z rąk do rąk

a złoty krzyżyk między piersiami
wciąż na swoim miejscu
ciąży jak wyrzut sumienia

Mniej Więcej (201)

Foto: Zofia Mikuła

Wiersze z dedykacjami

Ten zbiór wierszy z dedykacjami to jest cudowna opowieść, z którymi ***Krzysztof Mich*** *jest mniej lub bardziej „skoligacony". Innymi słowy otworzył swój „brulion" z tymi, których – jak sądzę – był i jest dobrze zapoznany.*

Miło mi się zrobiło, gdy i siebie tam spotkałem. Mich napisał o mnie wiersz pod tytułem „upalny dzień w Konstancinie".

Leszek Żuliński

Dlatego najpierw (zachłannie, he, he) przytoczę teks o mnie: *ósmy sierpnia przed pięciu laty w Konstancinie / dzień jakich wiele minęło bez puenty / nie pamiętam o czym wtedy rozmawialiśmy / po prostu siedzieliśmy na tarasie kawiarni / piliśmy kawę i colę zachłannie jedliśmy za słodkie ciastka / śmieliśmy się do siebie wspominaliśmy / wyglądaliśmy jak wielu gości obok // tylko Leszek w odległych alejach parku dostrzegał / postacie sprzed wieku – kobiety w długich sukniach / dumnych ziemskich posiadaczy w pilotkach i pumpach / i dzieci radośnie grające w serso i klasy // gdzieś pomiędzy nami przechadzała się Poezja / lekko dotykała Doroty Anety i Izy / łokciem trącała Pawła i mnie / nie zwracaliśmy na to uwagi / tylko Leszek ukradkiem / puszczał do niej oko // to wszystko zdarzyło się naprawdę*.

Miło przeczytać jest coś takiego, ale co tam ja? Na przykład mamy tu wielce ważniejsze dedykowania. Dlatego przeczytajcie wiersz dedykowany Karolowi Samselowi. Oto on: *kwitnie tajemnico ostrołęcka / mazowiecka łąko pośród lasów / barokowa budowlo co odbijasz się / w witrynach niczym literat w literatce / dmij jakby to było ostatnie tchnienie / w trąbach a nie wzruszonych etosem / fletniach odnajdziesz to nieodkryte / zostaw już puste noce idźmy na / cmentarz poszukać za brodem / przejścia pomiędzy światami / światłami swatami sguotami / gdzieś tam musi być życie*.

A teraz kolejna ciekawostka… Wiersz dedykowany Robertowi Kani. Przeczytajcie: *podkowa leśna porosła bluszczem / zza ściany słucham jak opowiadasz / o poszukiwaniu odciętych korzeni / pomiędzy drzewami słychać wołanie / kruków i wron wiatr gra puszką / z napisem EB gra puszką / na wyszytej starej serwecie / niedopita herbata z cytryną // już za chwilę pomyślę o powrocie powinienem / zatankować samochód na stacji może w B-shop / spotkam Elisabeth // wkrótce zapadnie we mnie / noc amerykańska / czas wracać*.

Mógłbym tak wiersz po wierszu Wam odkrywać, ale zajrzyjcie do tej książki sami. Myślę, że ona może być dla nas czymś arcyciekawym.

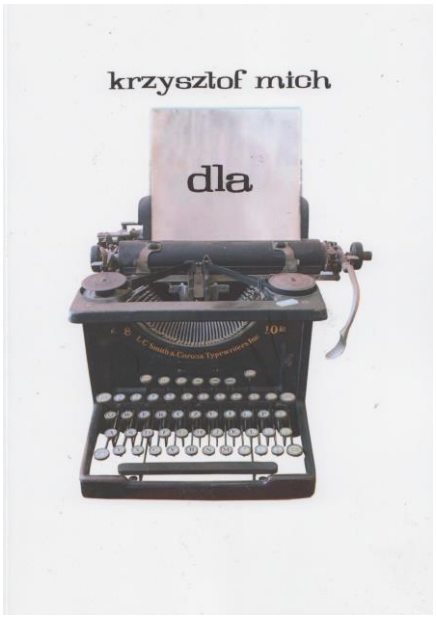

Krzysztof Mich, *dla*. Wydawnictwo MK (bliżej mi nieznane), s. 60.

Krzysztof Mich

jak porcelana (Izabeli Wageman)

jestem listą pospolitych składników
z czasem startych na proszek
nie mieszkam w Chinach ale
wspinam się pod górę codziennie
podobno miałem jakieś własności
po rodzicach i dziadkach
przybieram różne kolory
z wyjątkiem brunatnego
lubię rudą zadziorność
z wiekiem nad głową
uodporniłem się na kwasy
cenię zasady unikam obojętności
kiedyś rozsypię się na drobiny
jak stara porcelana
w oczekiwaniu snu
wrócę do ziemi

niepokoje (Jarosławowi Jabrzemskiemu)

mamy te same strachy
o te spojrzenia i łapy
możemy się na nie gapić
oddać najlepsze łachy

możemy klajstrować lęki
środki przeciwbólowe stosować
nie będzie gdzie się schować
kiedy zamilknie ktoś maleńki

porcelanowa lalka (Monice Milczarek)

porcelanowa lalka zbiera się z podłogi
rozsypane odłamki szkliwa
nie umie ich złożyć lecz nie rezygnuje
puzzle do siebie nie pasują
jakby były z różnych pudełek

próbuję nie dotykać
tak jak prosiła

i tak nie umiem jej pomóc

znaki nieszczególne (Joannie Pucis)

zostawiamy po sobie znaki
na ścieżkach do Grochowa i Saskiej Kępy
odciskamy stopy w piasku nad Wisłą
linie papilarne na kieliszkach
echo na ścianach mieszkań
jak koty ostrzymy pazurki
na dywanach

drobne znaki istnienia
dla jednych nieszczególne
dla nas ciągle istotne

Aleksandra J. Starostecka

omamy

zasypiam z tobą
miękkim dotykiem skóry

muśnięciem warg
budzimy zdziwiony świt

w innym czasie
w innej przestrzeni

zasmucone

mieszkasz w świecie
jasnego światła
drzewa gadają
że jest tam pięknie
a moje czekanie daremne

w pustym domu
czas płynie wolno
zasmucone ciszą dni
milczą
nie pytają dlaczego łzy
wciąż się panoszą

sukienka

przymierzam sukienki
ubieram znów tę czarną
wiem – nie lubisz

widzę cię w lustrze
przychodzisz myślą
każdego dnia
moje łzy ocierasz

przyjdę
może dziś
jutro pojutrze

przyjdę do ciebie

jeszcze chwila

pociąg jedzie powoli
ale jest coraz bliżej i bliżej

tak pięknie się uśmiechasz
że nie płaczę

liczę godziny
rzadko już dni

pytanie

wracałam z cmentarza
w przeszłości zatopiona

na środku jezdni
jakiś klakson zapytał
czy chcę żyć

rozpłakałam się
krzykiem

Maria Mistrioti

* * *

Jeszcze nie zrezygnowałam z mitów
próbuję napisać ci parę słów
tak jak zszywa się ranę
krwawiącej na skórze.
Przeniosę więc
pierwsze słowo bliżej ostatniego
i wyślę ci ten listopad
jak mały pocałunek
między naszymi odległościami.

* * *

Piszę do ciebie
słowami raczej prostymi
i chciałbym opowiedzieć
o tych
którzy podróżują między zagadkami
w oparach bardzo gorzkich mórz
które odpowiadają w nocach
na płacz gorgon
i szukają
drugiej strony zjawisk.

Dla Fotini

Całuję delikatnie
twoje marzenia które snułaś
tysiące lat przede mną.
Obejmuję fale mórz
i szukam szczeliny skał
w których gnieżdżą się zimą mewy.
Wędruję myślami
w bezwzględnych horyzontach
i słyszę jak latarnia mówi
o niespełnionych marzeniach
zmarłych żeglarzy.

* * *

Nie możemy lekceważyć
morza dzięki któremu podróżowałeś
porty które zachowały
twoje tajemnice.

Nie możesz lekceważyć
cierpliwego kimeryjskiego wiatru.

* * *

Nie wiem czy jest lepiej
mówić o wczoraj
niż o jutrze.
Wszystko jest prawie jak enigmatyczny
mrok
gdy w jego rękach
śpi światło.

Ty może pokochałeś rzeczy
różne od moich.
Ale nic poważnie się nie traktuje.
Każda ucieczka kryje w sobie śmierć.

* * *

A jeśli może nie dotknęłam
brzegu twoich palców
Z tobą podróżowałam
po bezkresnych morzach
Z tobą zmierzyłam
rany kolorów.

Zachować
kawałek chleba za pazuchą
wino w dzbanie
dla tych
którzy szukają Hippotadesa Eolosa
i żądają powrotu okrętów.

* * *

Jednak
nie zaczarowałem swoich cierpień
w kolorach i mitach.
W krainie Kiklopów
czuwam.

Podwójnymi płomieniami słowa
uparcie chcę wyrazić
pragnienie powrotu.

* * *

Powrót
pieśnią gwiazd
dla podróżujących w nocy
Przyrzeczeniem światła
w niezliczonych zimach.

A jeśli sylaby i słowa
wyblakły od deszczów
trzymam te same listy
i odczytuję je inaczej.

* * *

W pustce moich dni
wyrzucam budzik ze stołu
i ten noszony na rękę.

Liczę czas nieobecnością,
drobnymi zmarszczkami czoła.

O jakim końcu
o jakim początku
i o jakim kolorze rzeki
możemy teraz rozmawiać...

Tłumaczył:
Nikos Chadzinikolau

Marek Słomiak

Jeruzalem lamentującej...

o Jeruzalem
tysiąca wejść i wyjść
ukrytych w nadziejach
tylekroć rozkradana
śladami gruzu zrozpaczana
zdradzana przez kultów
kulty mamona
opuszczana
przez miłość zawodzących
rabinów muezinów roz–
targana za włosy pięknych
widoków – kusząca powabną
biżuterią rąk wyciągniętych
do kochanka i...nic się nie
dzieje w twoim sercu słabym
krwawiącym cierpieniem
niezasłużonym – nie słuchasz
proroków – przepowiadają
zbyt lekkomyślnie – szaty
rozdzierają nawet w szabat
– gdzie są twoje tarcze ogniste
zamykające oczy bałwanom
złotem ociekające po twarzach
łez Twojego ludu
przegranego przymierza
o Jeruzalem zdradzona
kochanko i opiekunko życia
gdzie podziały się świątynie
z tłumem pielgrzymów
rozprawiających o uczuciach
rąk podanych na tacy miłosierdzia
o zatwardziałe umysły przodków
budujących i rujnujących
pomniki chwały klęski pomniki
rozcięte przecież wszelkie albumy
przyznania się do winy

to tu dokonał się wyrok i
rozpowszechnił po świecie
diaspory rzesze rozległe
– świątynia złupiona
zburzona uczucia litera poza
prawem poza duchem poza rąbkiem
nadziei – wciąż trwa – gdzie rozumu
poznanie gdzie
się kopuła złotem świeci
w podziemnych kryptach arka dźwięczy
wiecznym płaczem jak ten mur żebraczy
tłum pochłaniający wszelkie prośby
o Jeruzalem

– – spod wiecznych śniegów lęgnie się
przygoda świętego słonia na szczęście
kupują roztargnieni globtroterzy rozwiązłe
hurysy sprzedają piersi z krwią
baranka ulica męki się zaciera pod stopami
handlarzy kebab śmierdzi groszem
a kadzidła nie czuć już nigdzie – –
o Jeruzalem – – spod okrągłej rzeźby czasu
jęk się dobywa raz gruz to znów piękność
bogata i tak od wieków się niesie
się plecie sen o wielkości to Babilon depcze
święte to saracen się przymila a na
wzgórze wstęp wzbroniony – – tylko ściana
ciągle ze mną płacze
o Jeruzalem

wybacz rabinom i przyjmij ich w domy czułe
ścieliska ogniska i wbrew kłamliwemu
wezwaniu daj im nową Menorę pejsy i macę
– niech słuchają ich na rogach – niech
słuchają ich na drogach niech słuchają ich po
domach niech słuchają też w ogrodach
Rabbi Rabbi rękę wyciągnij i mów by nie
pomarli z żałości

O Jeruzalem – – odnajdź się w miłości
wreszcie na zawsze – ulituj się nad...

Barbara Orlowski

Cienie

wyrzeźbione na piasku cienie
pozostaną w pamięci

białe skrzydła aniołów dotykają serca
i białych lili w ogrodzie

przykryte kurzem wspomnienia
na nowo zaczynają żyć

tylko w marzeniach pozostały marzenia
ciągle marzą o spełnieniu się

a cienie pozostaną na piasku wspomnieniem

Zapomniany poeta

pozostawił na biurku nieład
książki ułożone w stos
porozrzucane kartki z wierszami
i te białe jeszcze niezapisane
ołówki i pióro
krzesło na którym siedział

teraz stoi puste
leży jeszcze odgnieciona
od siedzenia poduszka
i pled zarzucony od niechcenia
na poręczy krzesła

kwiat na oknie powoli usycha
obok anioł z odłamanym skrzydłem
i zegar który czas odmierza
teraz stoi pomnik w granicie
a na płycie wyryte jego słowa

Bydgoska Jezuicka

na ulicy Jezuickiej po wielkiej ulewie
lustro wodne powstało
na rozjeżdżonym bruku kołami historii
przeglądają się w nim bydgoskie domy
i niebo niebieskie w lustro spogląda
nawet kamienice z Długiej mają swoje
odbicie
kiedyś tam była księgarnia
a wcześniej przed wiekami pod 22
według legendy gościł król Jan III Sobieski
w towarzystwie królowej Marysieńki
i jakbyś nie chciał
czasem i kałuże mają uroki
przypominają historię i obrazy na nowo
malują

Pasja

dym z papierosa kręci się w powietrzu
w piruetach na scenie zmysłowej melodii
szklanka whisky na barze – czeka i marzy
pod stołem puste butelki po czerwonym
winie
obraz na ścianie tango na parkiecie
zmysłowe kroki zmysłowa fryzura
w kącie przy barze – zmysłowy kot
nic się nie dzieje milczą usta
marzenia iluzje miraże pożądania
ulotne chwile
gdzieś tam – tajemniczy pan w meloniku
ona kusiła zwiewną jedwabną sukienką

i tylko pozostały dwa serca bijące
czerwone róże i czarny fortepian

Złotem malowane

powoli ze snu budzi się dzień
skoro świt ptasi koncert za oknem
delikatnie kołyszą się kakaowce
a owoce słońce złotem maluje

zapach czekolady roznosi się już po kuchni
uwielbiam gorącą czekoladę
fotel bujany z niebieskim pledem czeka na
werandzie
z widokiem na ocean i ogród z kwiatami

szafirowa powierzchnia morza
marszczy się przy lekkim podmuchu wiatru
cisza nastała i tylko słychać bicie serca
a niebo w promieniach słonecznych barwi
się błękitem

ślady na piasku

ostatnie ślady stóp odbite na piasku
ukryte w kryształowych kulach wspomnień

strofy modlitwy schowane w futerale na
skrzypce
a słowa zamierają ze strachu w kieszeniach
mędrca

targane na wietrze wspomnienia myśli
i marzenia
czyhają w zaułkach zapomnienia białych róż

mrok schował wszystkie ścieżki w ulewną
i burzliwą noc
tylko gliniane dzbany zawieszone na płotach
– grają

powoli powraca zapach anyżowej herbaty
i mięty
a piołun odkrył na nowo kapryśne marzenia

Dariusz Pawlicki

Pod niebem Namysłowa

Ta podróż, która odbędzie się pociągiem, nie potrwa długo: około godziny i kwadransa. Na tyle jednak długo, aby poczuć narastające zadowolenie, że zmierza się ku miejscu, gdzie wydarzy się coś przyjemnego. I nie będzie to chwilowa, choćby powtarzająca się wielokrotnie, przyjemność. Lecz rozciągnięte w czasie przyjemne zdarzenie. Mające jednak swe kulminacje.

Do pociągu wsiadam na stacji Wrocław Mikołajów. Jadę na północny-wschód. W Oleśnicy kierunek zmienia się na południowo-wschodni. Krajobraz staje się zdecydowanie rolniczy. Choć lasów, lecz nie w bezpośredniej bliskości torów, nie brakuje. To one, wraz z rozległymi polami, sprzyjają obecności licznych saren. Niekiedy udaje się wypatrzyć zająca bądź lisa.

Wysiadam w Namysłowie. Znalazłszy się przed dworcem, decyduję się na przejście nieco dłuższą trasą; skręcam więc na lewo. Idę wzdłuż średniowiecznych murów miejskich. Następnie zmieniam kierunek – idę na prawo: przechodzę obok browaru (na jego terenie, co niewątpliwie jest ciekawostką, wznosi się niewielki zamek), przecinam rynek, mijam niewielu przechodniów, zatrzymuję się, aby spojrzeć na ratusz; po czym przechodzę nieopodal kościoła farnego i opuszczam centrum Namysłowa wyznaczone przez zachowane w znacznym stopniu wspomniane średniowieczne mury miejskie.

Ryszard Sawicki: *Namysłów, wieża obronna*; pastel.

Jako że jest koniec września, a na dodatek przedzmierzch, znad łąk rozpościerających się po obu stronach Widawy zaczynają podnosić się mgły. Przechodząc mostem czuję chłód ciągnący od rzeki i pobliskiego stawu usytuowanego w parku.

Znajduję się już prawie u celu. Jeszcze kilka minut i zatrzymuję się przed furtką. Cis w postaci krzewiastej oddziela mnie od parterowego domu z mieszkalnym poddaszem.

Otwierają się drzwi i z wnętrza domu wypływa struga światła.

* * *

Z gospodarzem, Ryszardem Sawickim siedzę przy okazałym okrągłym stole, w salonie. Na ścianach tego pokoju, jak i wszystkich innych oraz na schodach, wiszą prace tego namysłowianina od trzech lat. Są nimi rysunki, gwasze, pastele, akwarele, oleje, heliograwiury. Ale przez uchylone drzwi wiodące do sąsiedniego pokoju, widać duży drewniany regał szczelnie zapełniony książkami. I o nich, sprowokowany przeze mnie, zaczyna mówić ich posiadacz:

Nie jestem w stanie podać trzech książek, które zabrałbym na Oddaloną Planetę. Dziesięciu zresztą również. Ale gdybym miał wymienić te, które przychodzą mi teraz na myśl, to w grę wchodziłyby książki o książkach, np. Paleografia łacińska *Semkowicza,* Historia książki *Dahla; pozycje filozoficzne, choćby cały Platon, średniowieczni filozofowie chrześcijańscy. Jeśli chodzi o poezję, wiele wymienić by można, ale na pewno wszystkie dzieła Norwida. Zabrałbym* Nowy Testament*… Ze* Starego *wybrałbym…* Księgę Koheleta *i niektóre* Psalmy. *A do tego biografie, chociażby* Jadwigę i Jagiełłę *Szajnochy,* Nad Prypecią dawno temu *Kieniewicza… To by było na tyle. Ale na wszelki wypadek waliza niech pozostanie otwarta.*

* * *

Jesteśmy po kolacji. Ryszard pije jakieś ziółka, ja czarną herbatę. Rozmawiamy na temat obrazu olejnego, nad którym pracuje od kilku dni w pracowni mieszczącej się na poddaszu. Jest to portret kogoś z jego rodziny. Ale tak naprawdę, stanowi on pretekst…

Nie dostrzegam niczyich wpływów na to, co i jak robię. Bo nie widzę tego, co by wpływało na moje np. obrazy bez mojej „wiedzy". Odnośnie wpływów, to przytoczę zdanie z Kasprowicza: „Najwięcej zawdzięczam tym, których nie poznałem". To tak żartem, ale i na poważnie. Przyznaję się jednak, i to bez bicia, do, jak najbardziej świadomego, podpatrywania i naśladowania… Ale oczywiście w pewnym stopniu, nie dosłownie. I wymieniłbym w związku z tym, Stanisławskiego, Whistlera i Seurata. Ale jeśli chodzi o tego trzeciego, to w mniejszym stopniu. Nie wykluczam, że kogoś pominąłem. A jeśli chodzi o ulubionych malarzy, to oprócz trzech wspomnianych, wymieniłbym Rembrandta, de la Toura, wielu ze Średniowiecza i Renesansu; trudno byłoby ich wymienić. Z polskich dodałbym jeszcze Dobrowolskiego, Wyspiańskiego…

Muszę zaznaczyć, że w przypadku każdego ze wspomnianych malarzy, to moje „lubienie" dotyczy tylko części ich dzieł. Nie przyciąga mojej uwagi np. wyjątkowo wiele obrazów młodego Rembrandta. Ale to jest też tak, że lista ulubieńców zmienia się. Tak jak ja się zmieniam. Stałe punkty najpewniej jednak są.

Ryszard Sawicki: *Wenecja, Pensione Doni*; olej.

Kiedy wychodzimy na spacer, na zewnątrz jest zupełnie ciemno. Oczywiście latarnie uliczne są włączone. Ale znaczna część domów pogrążona jest w mroku. A w równie licznych rozświetlone jest, co najwyżej, jedno pomieszczenie. Przechodniów widać bardzo niewielu. I są to prawie wyłącznie wyprowadzacze psów.

Wchodzimy w obręb murów miejskich. W kościele farnym odbywa się wieczorne nabożeństwo. Omijamy rynek. Przemierzamy raźnym krokiem uliczki rozpościerające się pomiędzy nim, a murami. Przechodząc wzdłuż nich słyszymy plusk wody w Młynówce (dawnej miejskiej fosie). Już od dłuższego czasu daje się wyczuć, stopniowo intensywniejący, charakterystyczny zapach słodu browarnego (jak dla mnie, bardzo przyjemny). Gdy znajdujemy się na wysokości browaru jest on już bardzo intensywny. Potem przystajemy przed pomnikiem króla Stefana Batorego. Tym razem nie zastanawiamy

się nad jego związkami z dolnośląskim Namysłowem; wiemy, że ich nie było.

W trakcie tej przebieżki niewiele widzę nieznanych mi dotąd fragmentów miasteczka, w którym zdecydował się zamieszkać Ryszard Sawicki. Ale nie chodzi o poznawanie „nowości". Rzecz bowiem polega przede wszystkim na zażywaniu pokolacyjnego ruchu, a tym samym na kontynuowaniu tradycji (tak, ma to już znamiona tradycji) naszych namysłowskich spacerów o zmroku. Każdorazowo towarzyszą temu rozmowy. Tematów do nich nigdy nie brakuje. Są nimi, choćby, napotkane budynki. Często rozmawiamy o książkach. Dziś np. o *Mitycznych drzewach*, które przywiozłem Ryszardowi w prezencie poprzednim razem. A drzewa obaj lubimy i to bardzo; książki o nich również. Choć preferujemy te pierwsze.

Przechadzka jest bardzo przyjemna, ale robi się coraz zimniej. A to w znacznym stopniu za sprawą wiatru. Decydujemy się więc nieco skrócić spacer.

Gdy wchodzimy na teren Ryszardowej posesji, kroki kierujemy najpierw do ogrodu. Księżyc w pierwszej kwadrze, który akurat wychynął spośród chmur, oświetla drzewa i krzewy owocowe, jałowce, jodły kalifornijskie (nie wierzę w przypadki: On, przez wiele lat mieszkaniec Kalifornii, ma w swym ogrodzie drzewa pochodzące stamtąd).
Jest bardzo cicho. Tylko od czasu do czasu słychać szczekanie. Zupełnie, jakby to był środek nocy, a nie, jak wkrótce miało się okazać, nieco po 22.00.

Kiedy zasiadamy w kuchni przy niedużym stole, w kieliszkach mamy bardzo ciemne, półsłodkie wino domowej, czyli Ryszardowej roboty. A do niego jabłecznik, jaki przywiozłem (nie jest to jednak wypiek domowy).

Zaczynam wypytywać o początki współpracy mego gospodarza z szacownym miesięcznikiem „Twórczość". Okazuje się, że eseje i szkice zamieszcza on w tym czasopiśmie od 2000 r. I do tej pory na jego łamach ukazało się kilkadziesiąt utworów jego autorstwa.

Rozmawia się nam coraz lepiej. Wpływ na to ma i to, że wino jest bardzo smaczne (stwierdzam to ja, który do miłośników wina nie należę). Butla z ciemnozielonego szkła zawiera go jeszcze około 1,5 litra. A my na spoczynek nie zamierzamy się jeszcze udawać.

Tym, co charakteryzuje pisarstwo Ryszarda Sawickiego jest pielęgnowanie pamięci o czasie minionym. Z jednej strony, czasie dotyczącej ludzkości, jako takiej, z drugiej zaś, jego rodziny, jego przodków. Stąd uwaga poświęcana kresom południowo-wschodnim dawnej Rzeczypospolitej, ale nie tylko im, a szczególnym uwzględnieniem Lwowa i Buczacza (o obu miastach będzie jeszcze mowa).

Owa świadomość, że licznym pokoleniom nas poprzedzającym zawdzięczamy w znacznym stopniu (trudno jednak określić, w jakim konkretnie), to czym jesteśmy i co (dosłownie) posiadamy. I mylą się ci, którzy uważają, że wszystko, co mają i to kim są, zawdzięczają, tylko i wyłącznie, sobie. Ma to niekiedy wręcz znamiona twierdzenia, że samego się siebie stworzyło. A przecież zawsze jesteśmy sumą innych, także ich dokonań. I rzecz polega na tym, aby do owej sumy dołożyć coś własnego, najlepiej twórczego.

Ważne dla mnie miejsca to Buczacz i Lwów; to miejsca-symbole. Ten pierwszy jest miejscem urodzenia mojej Matki; Czekanowscy mieszkali w Buczaczu od wieków. Do Lwowa rodzina Ojca, który tam się urodził, dotarła kończąc wędrówkę po miasteczkach Podola. Sawiccy stali się wędrowcami po powstaniach. Ale szczególnie zaważyła na tym rzeź humańska. Pacific Grove w Kalifornii, to miejsce, w którym mieszkałem najdłużej poza Polską; od 1983 do 1991. Bardzo dobrze mi się tam mieszkało. Ale to przede wszystkim ze względu na bardzo ciekawą okolicę.

Mając na uwadze i artystyczną, i pisarską działalność Ryszarda Sawickiego należy stwierdzić, że niewątpliwie wzbogaca on świat, na który przyszedł w 1948 roku w Kamiennej Górze na Dolnym Śląsku.

Ogromna większość namysłowian znajduje się już od dawna w łóżkach, kiedy opuszczamy miejsca przy stole.

Ryszard Sawicki, *Lwów,* heliograwiura.

Nie, nie wstaję skoro świt (zresztą niewiele do niego brakowało, gdy kładłem się spać). Za drzwiami sypialni mego gościnnego gospodarza cisza panuje jeszcze dłużej. Przyglądam się więc kolejny raz pracom wyeksponowanym na ścianach. Ich powierzchnia była brana pod uwagę przy zakupie domu przez Ryszarda Sawickiego. Oczywiście nie był to czynnik decydujący. Ale chęć posiadania indywidualnej domowej powierzchni wystawienniczej była dla niego ważna. Należy on bowiem do tych twórców, którzy są pracowici i twórczy, ale nie zabiegają o uznanie. I z tego, chociażby, powodu nie nachodzą szefów galerii czy innych placówek mających (w założeniu) działać na rzecz kultury.

* * *

Późnym przedpołudniem udajemy się w stronę namysłowskiego dworca: ja wracam do Wrocławia, Ryszard mnie odprowadza. Tym razem przecinamy rynek. Po drodze dowiaduję się o wydaniu, i to w najbliższych miesiącach, zbioru jego utworów poetyckich. Ryszard Sawicki, o czym zapomniałem wspomnieć, jest również poetą.

Pociąg wjeżdża na peron niedługo po naszym zjawieniu się na nim.

W drodze powrotnej obserwuję niezwykle wiele saren. Dostrzegam także dwa zające.

▪

Barbara Medajska

Tryptyk – Spacer przez las zakazany

Pamięci Tadeusza Różewicza

*

Niedziela złota jesień
Bóg każe odpoczywać
a jest dużo do zrobienia
opatrzyć rany uchodźcom
wyrwać z mroku rysunki
domków nad niebem z
drutu żyletkowego
nagłówki
wiadomości nie są teatralne
rzeczywistość się
w nich nie mieści
dużo swetrów
w które trzeba by wpłakać łzy
butów przez które wsznurują
push-back

* *

Poniedziałek można
znielubić na zawsze
ciężko oddychać chociaż podobno
drzewa dają tlen
osuszmy groby liśćmi
znajdźmy na nowe życie dusze
w polskim domu
ktoś za szybko za blisko zakopał
się w bladą szadź
biało-czerwonej krwi

* * *

Wtorek
już nie można powiedzieć
w poniedziałek
odsypiało się wczoraj
przeszedłeś Poeto
ciepłego uśmiechu
przez granicę tamtego księżyca
gdzie człowiek upadł w tamtym czasie
na ulicę
a ty sądziłeś że po raz ostatni
trzeciego dnia zmartwychwstania nie będzie
zamknęli lasy
i nie reagują na żadne strzały
w muzeach zagłady
pozostawionych na jakąś chwilę jakichś
czasów czyichś teraz niepamiętanie

Szczęsny Wroński

Pisać każdy może

O sieci, fejsbuku i podobnych fanaberiach

„Ludzie wiersze piszą" – wystarczy wklepać w Google, by pod tym hasłem otworzyło się wiele stron. Gdyby przewertować je cierpliwie, to można znaleźć zarówno coś interesującego, jak i teksty irytujące indolencją literacką, uderzająco wtórne. Na popularnym fejsbuku też czekają na nas różne możliwości. Swoje profile założyło tu wielu poetów, którzy starają się zjednać fanów używając promocyjnych chwytów, by dotrzeć do jak największej liczby czytelników. Jednym z nich jest oznaczanie w poście wielu uczestników portalu, co sprawia, że wiersz pojawia się na ich profilu. To tak jakby ktoś wszedł do twojego domu bez uprzedzenia i rozpoczął bez zbędnych ceregieli prezentację swoich wyrobów, nierzadko wątpliwej jakości. Również gorączkowa częstotliwość tych prezentacji bywa trudna do zniesienia. Wręcz można odnieść wrażenie, że niektórzy piszący cierpią na jakąś obsesję bezzwłocznej publikacji, toteż spotkać tu można twory zaledwie naszkicowane, pozbawione solidnej selekcji i kompozycji – wymagające jeszcze sporo pracy.

Dawniej mówiło się, że „papier wszystko przyjmie", ale tamten „papier" nie przyjmował „jak leci" i drukowanie nie było tak łatwo dostępne. Liczyły się publikacje w ważnych, ogólnopolskich pismach literackich jak: „Twórczość", Życie Literackie", „Literatura", „Odra" i wiele innych. W redakcjach zasiadali profesjonalni literaci, krytycy najczęściej związani z działającym wówczas prężnie Związkiem Literatów Polskich (ZLP) oraz z uniwersyteckimi instytutami literatury. Cokolwiek by można o nich dobrego powiedzieć (coś złego też by się znalazło), to przede wszystkim to, że strzegli podstawowych wartości artystycznych i nadsyłane przez autorów utwory poddawane były wstępnym oględzinom pod względem tzw. poziom drukowalności. Zakwalifikowany tekst, „nadający się do druku", musiał być co najmniej poprawny, w miarę świeży i posiadać cechy własnego języka. Na dalszym etapie – poszukujący, zanurzony w jakimś ważnym kontekście, opisujący świat w sposób niebanalny i wciągający czytelnika. W tamtych, dziś często pogardzanych czasach, trudno było wyobrazić sobie poetę, który nie znałby, choćby w zarysie, historii polskiej i światowej literatury, nie studiował (choćby samodzielnie) teorii literatury, by pogłębić własną świadomość warsztatową i doskonalić umiejętności formułowania dzieła. Dotyczyło to również rozeznania w podstawowych nurtach filozofii, socjologii, religioznawstwa i wielu innych działów ludzkiej penetracji rzeczywistości, które mogą przybliżyć zrozumienie i zainspirować. W roku 1964 ukazała się „antyromantyczna powieść autobiograficzna" Jean Paul Sartre`a pt. „Słowa" (polskie wydanie 1965). W tym samym roku przyznano mu za nią Nagrodę Nobla. Werdykt jury podkreślał wypełniające dzieło idee wolności i poszukiwania prawdy, które miały znaczący wpływ na rozwój myśli humanistycznej XX wieku. Jednak autor odmówił przyjęcia nagrody z obawy przed utratą niezależności. Sartre podzielił powieść na dwie części: „Czytanie" i „Pisanie". Właśnie. Nie da się stworzyć niczego wartościowego bez nasycenia się tradycją i nawiązania z nią twórczego dialogu. Twórczość to kontynuacja lub negacja tradycji, bywa połączona z próbą stworzenia nowego kanonu estetycznego, co w sztuce nie tak rzadko się zdarza. Jedna i druga postawa ma szansę zaistnienia tylko „wobec", bo niczego autentycznego nie da się stworzyć w próżni.

Dawniej, na wstępnym etapie wchodzenia w profesjonalną twórczość, ambicją większości adeptów było poznanie, (choćby wyrywkowe) podstawowych dzieł tzw. kamieni molowych literatury. Taka postawa wynikała z głodu poszukiwania prawdy, potrzeby znalezienia własnego stosunku do świata i własnej (!) drogi twórczej. Twórca nie zastanawiał się jak napisać, żeby sprzedać (co dzisiaj bywa regułą), lecz jak najlepiej „uchwycić", nie tylko metaforycznie i kompozycyjnie, ale również od strony formalnej, by wyrazić to co swoiste i zarazem uniwersalne, co mogłoby ocalić przekaz od bylejakości i tandety. W moim wielokrotnie publikowanym szkicu „POP-POEZJA" (*) tak ujałem komercyjne oblicze sztuki: *Sprzedajność (sprzedawalność) i użyteczność wyznaczają kryteria dzisiejszej sztuki. Kiedyś elitarna dama, pożądany gość na salonach, dzisiaj trafia na place miast, do knajp i sklepów – wszędzie tam, gdzie ludzie nastawieni są na wielkie żarcie. Współczesny neofita hipermarketycznego labiryntu spoziera mimochodem na dzieła Słowackiego leżące jak sardynki na półce, w pobliżu bielizny damskiej, koszul, abażurów, lampek nocnych. Smakowita dziewczyna z obnażonym brzuszkiem spogląda z ukosa na księgę w bordowej twardej oprawie, gładzi od niechcenia złocone litery – potem rzuca ją jak niepotrzebny łach i zaczyna grzebać w biustonoszach. Co za prymitywna małpa. Nie chciało jej się nawet otworzyć dzieła wieszcza a teraz znika raz po raz w przymierzalni. (...)**

Dzisiaj, na szczęście lub nieszczęście dla literatury, zniknęła bariera publikacji. Sieć internetowa, a w szczególności wszechwładny Facebook stały się otwartą areną, na której odbywają się nieskrepowane harce z kulturą i odziedziczonymi przez tysiąclecia wartościami. Tutaj każdy może być wyrocznię i kpić do woli z wysiłku twórczego innych, nie podając żadnych merytorycznych argumentów. Wciąż pojawiają się i rosną jak przysłowiowe grzyby nowe portale kreujące artystycznych wieszczy. Bez problemu można stworzyć własną stronkę, nazwać ją np. „Najwięksi poeci polscy" i wpasować swoje teksty pomiędzy Miłosza i Szymborską. Trwa ogólnopolska, a może i światowa bitwa o lajki, o przyciągnięcie do „własnej" (czy naprawdę własnej?) twórczości jak najszerszej publiki. W tym celu używa się dopełniaczy wizualnych (zdjęć, obrazów, rysunków) zarówno autorstwa profesjonalistów jak i amatorów), których celem jest dowartościowanie dzieła. To prawda, że żyjemy w epoce tzw. kultury obrazkowej i dobrze wpuszczona fotka działa jak wabik na czytelnicze rybeńki, tudzież grube rybska. To „interdyscyplinarne" oblicze autoprezentacji byłaby jeszcze do zniesienia, gdyby nie ich zawrotna częstotliwość. Najczęściej dotyczy to słabych, schematycznych tekstów, w których autorzy niewiele mają do powiedzenia poza ujawnianiem swoich fobii i frustracji lub obsesyjnym powielaniem cukierkowych zachwytów nad urodą świata. Tę wciąż rosnącą inklinację, tak kiedyś opisałem w mojej „Pop-poezji": *(...) Żyjemy w czasach wzmożonego poezjowania i wierszykowania, co słusznie kojarzy się z niegdysiejszym ulubionym zajęciem gospodyń domowych – szydełkowaniem. Taki poeta siedzi sobie i patrzy a co zobaczy, zapisuje, byle do rymu i jak najwięcej. A jak nie uda się do rymu to może w stylu tego, co jest aktualnie na topie, haiku albo czegoś tam jeszcze, co pachnie nowością albo trąci myszką" (...).*

Czasem mam wrażenie, że pączkująca „Rzeczpospolita Poetów" w sieci (tę sieć można odczytać tutaj jako metaforę) jest w przeważającej części do znudzenia pospolita i nijaka, a tak chciałoby się doświadczać „Rzeczy(nie!)pospolitej", bo istotą sztuki jest przecież nie tworzenie coraz to nowych kalek (tu podwójność znaczeniowa ma swoją wymowę), lecz swoistość i wynikająca z niej oryginalność. Na naszych oczach rozgrywa się dzień w dzień nieustanny wyścig i gorączkowa rywalizacja na ilość zaliczonych publikacji, konkursów krajowych i światowych, oraz festiwali poetyckich.

Naprawdę trudno znaleźć poetę/poetkę, którzy nie byliby laureatami. Dzisiejszą przestrzeń internetową w znacznej mierze wypełniają oczekiwania na niestanne gratulacje z najbardziej błahego powodu. Na fejsbuku, który mimo wszystko oceniam bardzo pozytywnie, (jeśli idzie o możliwości prezentowania i promocji sztuki) traci się zbyt wiele czasu na popadanie w towarzystwa wzajemnej adoracji. Komentarze do zamieszczanych postów, szczególnie dotyczących sztuki, mogłyby mieć ogromne znaczenie, jednak większość w nich posługuje się sloganami i niezbyt wyszukaną chwalbą, co pozwala niektórym autorom osiągać przyjemne stany samouwielbienia. Wypada przecież coś napisać, gdy znajomy lub ceniony poeta opublikuje wiersz. To prawda, pisać każdy może. Wszyscy pamiętamy kabaretową piosenkę Jerzego Stuhra dotyczącą sztuki śpiewania. W myśl tego przyzwolenia przez sieć przewalają się sterty wierszy, w większości mdłych i nijakich, a przede wszystkim pozbawionych elementarnej poezji. Kiedyś, w opoce daleko idącego sceptycyzmu do serwowanych nam produktów, powiadano, że przydałby się jakiś przyrządy do mierzenia zawartości cukru w cukrze. Nawiązując do tego postuluję skonstruowanie czujników, które piszczałyby w zetknięciu z banałem, wtórnością, plagiatem i nieporadnością artystyczną niektórych adeptów pióra. Przy obecnym rozwoju elektroniki i zastosowania odpowiednich algorytmów byłoby to chyba możliwe.

Wypadałoby też zapytać czy ta „radosna twórczość", prezentowana na skalę masową, nie jest w jakiś sposób szkodliwa dla rozwoju literatury? Zawodowych krytyków nie interesuje tego rodzaju sfera poetyckiego harcowania, bo uważają ją za marginalną. Jakby mówili: *A niech tam sobie skrobią, to i tak dla kultury nie będzie miało żadnego znaczenia.* Toteż w sposób niekontrolowany, jednak moim zdaniem ze szkodą dla kultury, rozrasta się ta przestrzeń unaoczniająca megalomanię, brak elementarnej wiedzy i talentu niektórych działających dynamicznie (od)twórców. Poeta Piotr Bagiński napisał w jednym z postów, nawiązując trafnie do znanego prawa ekonomii, że „złe wiersze wypierają dobre wiersze". Podzielam jego zdanie i uważam, że tego wzbierającego potopu nie należy lekceważyć, bo kształtowanie czytelniczych gustów najczęściej odbywa się na osi masowego odbioru. Jednak „prawdziwa" literatura (trudno obejść się tego wieloznacznego słowa) nie wynika z chęci przypodobania się czytelnikowi. To nieugłaskiwanie i uspokajanie odbiorcy, ale okupiona często katorżniczą pracą próba ukazania i zdia-gnozowania świata, w całym jego skomplikowaniu. By nas nie zaskoczył i nie zniszczył, byśmy zyskali szanse wypracowania mechanizmów obronnych przeciw temu, co ku nam tak nieodwołalnie (czy nieodwołalnie?) zmierza.

Jeszcze raz przywołam moją myśl z „Pop-poezji": *Poezja, o której mówię, nie ułatwia życia, ale je utrudnia i to jest sztuka. Kto tego nie rozumie musi ograniczyć się do poezji rozrywkowej i nie byłoby w tym niczego złego, gdyby wyraźnie określić ten rodzaj działalności pisarskiej jako pop-poezję, czyli uproszczone, posiłkujące się sprawdzonymi schematami poezjowanie dla mas. Nie pozbawione uroku, lecz wyzute z ambicji oryginalnego, kulturotwórczego dzieła sztuki.*

A skąd ta schizofreniczna przypadłość kolorowania rzeczywistości i nadawania jej cech oazy spokoju? Czy zażywanie literackich tabletek na uspokojenie i mikstur na wywołanie pięknych snów może zastąpić twórczą troskę o nasz zagrożony byt i losy rozpadającego się z dnia na dzień świata?... Dlaczego tak się dzieje? Nietrudno to wytłumaczyć. Autentyczna sztuka jest dyscypliną elitarną, bo wymaga wiedzy i umiejętności zarówno od twórcy jak i od odbiorcy. Jest bezużyteczna dla tych, którzy z wyboru, tudzież z lenistwa, nie pogłębiają swojej wiedzy, by zrozumieć język zmieniającej się na ich oczach sztuki. Najprościej zdać się na medialne ochłapy kultoropodobne, podawane masowo do konsumpcji na ten pseudonarodowy, aspirujący do budzenia moralnych (w istocie niemoralnych postaw) stół. Prawdziwą zbrodnią „ćwiczoną" od lat przez państwo na naszej kulturze jest bagatelizowanie wartościowych twórców i kreatorów kultury, zarówno w sferze „papieru" jak i „w sieci", którym odmawia się satysfakcjonującego wsparcia mecenatu państwowego, bo to nie przekłada się na punkty wyborcze i zainteresowanie reklamodawców. Również niepokojąco rozrasta się promowanie i dotowanie kiczu, czego w ostatnich latach jaskrawym wykwitem była organizacja w Podlaskiej Operze i Filharmonii oraz entuzjastyczny współudział elit rządzących w jubileuszu 30-lecia pracy artystycznej discopolowego idola (16.12.2019). Wydarzeniu nadano rangę niemal narodowego święta, transmitowała je „misyjna" TVP, a ta skandaliczna hucpa swoim rozmachem przyćmiła u przeciętnego odbiorcy rangę Nagrody Nobla Olgi Tokarczuk (7.10.2019).

Kiedyś Jerzy Waldorff zapytany w telewizyjnym programie o stan polskiej kultury, uśmiechnął się i powiedział z przekąsem (cytuję z pamięci): *Niech żyją dwa filary polskiej kultury: Polska Akademia Piosenki (dziś: lekkiej, łatwej i przyjemnej) i Polska Akademia Sportu.*

Wciąż widzę ten uśmiech i prześwitującą przez niego gorycz.

Szczęsny Wroński

* Szczęsny Wroński, „Pop-poezja", LiryDram, nr 25 (2019), s. 51-53.

Juliusz Wątroba

Myśli

* * *

Nie wiń ołówka za napisane bzdury!

* * *

Czasu nie próbuj zatrzymać, kobiety zrozumieć. Ale możesz próbować zrozumieć czas i zatrzymać kobietę.

* * *

Zdążyłeś się urodzić, więc i umrzeć zdążysz…

* * *

Nawet czajnik tęskni do pary.

* * *

O ile mniej byłoby nieszczęść, gdybyśmy się rozmnażali przez podział lub przez pączkowanie.

* * *

Mojej sąsiadce do szczęścia wystarczy moje nieszczęście.

* * *

Wygląd nie świadczy o człowieku, choć człowiek świadczy o wyglądzie.

* * *

Szaleństwa – wariacje na temat wariata.

* * *

Pilnie poszukuję kaftana bezpieczeństwa na moje myśli.

* * *

Niepoczytalny nie poczyta książek.

* * *

Dobrze żeś się spisał – powiedziała kartka do ołówka.

* * *

Wreszcie mogę mówić co myślę, bo myślę co mówię!

* * *

Nie utkasz prawdy z fałszu, ani ciszy z krzyku.

* * *

Taniec liści na wietrze – ideał baletnicy.

* * *

Języczkiem mojej (u)wagi jest twoje serce.

* * *

Życia nie osłodzisz solą narzekań.

Zamyślenia

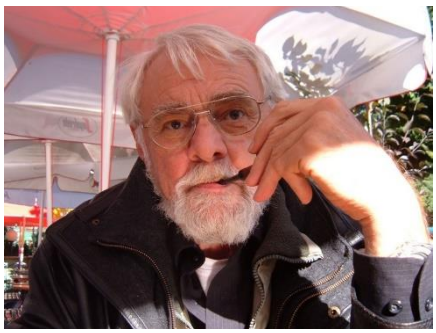

Fot. Andrzej Dębkowski

Własna wyspa skarbów

...„Mamy tych braci – tych zmarłych zaledwie – Już przerzuconych po kartach historii, jak się przerzuca kamienie na sitach" – pisał Stanisław Grochowiak, dedykując ów piękny wiersz-elegię Zbigniewowi Krysce, podporucznikowi AK, który został rozstrzelany w Warszawie wiosną 1943 roku. Wiersz mówił o stanie ducha pokolenia w dwadzieścia lat po wojnie. Tępogłowi krytycy tamtych czasów określili ten wiersz „karczemnym patriotyzmem", zaś świętoszkowie oraz dewoci literackiej proweniencji – „dalszym ciągiem pijackiej pochulanki". Ci „nietrzeźwi zmarli"... Stachura, Milczewski-Bruno, na którego grobie byłem ongiś z poetą „z Lubeki" Józkiem Plessem właśne dlatego, że znał ich obu.

Kazimierz Ivosse

Łączyły ich jakieś niteczki przyjaźni. I on jeden mógłby powiedzieć, jacy byli naprawdę ci odeszli od nas bracia, aby wytrącić broń choćby tym dzisiejszym krytykom, na szczęście których nie ma wielu. Należeli do pokolenia, które nie miało wyboru. Musieli akceptować kształt komunistycznego państwa, ten durny ustrój, który nam narzucono, akceptując jak akceptuje się życie i śmierć. Rządziły nimi ostateczności, rozgraniczając stronę słuszną od niesłusznej, opowiadając się obaj bezsprzecznie za pozytywnymi wartościami moralnymi z „knajpianym rodowodem" włącznie. Być może mogliby napisać opasły przewodnik po „wódopojach" pełnym prześwietnych metafor, ale czy to byłby jakiś zarzut, bo przecież w tym komunistycznym kraju wszyscy wówczas „chlali wódę", aby zabić w sobie tę nędzę bez widoków na inny świat. W ich twórczości można było znaleźć wiele pretensji do rzeczywistości, a także zastrzeżeń poetyckiego słowa. Poeci mają tylko taką broń w ręku. Pokolenie Grochowiaka zazdrościło poległym, zaś pokolenie Stachury i Milczewskiego nosiło w sobie kompleks „starszego brata", w tym innym wymiarze. Nie poznali świata wojny, ale poznali „po węchu" ten świat niby pokoju, stabilizacji, budowania nowego, które nie wymagało odniesień do jakichś wydumanych przez poetów hierarchii wartości, wyborów postępowania i to bolało poezję aż do granic buntu. Cóż, ich ideały były ideałami „trzydziestoletnich dzieci", zresztą według mnie pozostali takimi do końca, niezrozumiałymi, odpędzanymi rózgami, strofowani przez środowiska „wybrane", wyselekcjonowane. Tego rodzaju karcenie bywa najgorsze. Nie zabierając głosu w sprawie wielkiej polityki, uciekali do ukochania pejzażu, za co w końcu nie sadza się do więzienia. Tam dopiero, na łonie natury, mogły rodzić się istoty moralnie wspaniałe, czyste dziewiczo i piękne. Nic dziwnego, że mieli tylu naśladowców. I chyba wspomniany tu Józek Pless z całą paczką innych, szukali wówczas towarzystwa Stachury i Malczewskiego. Jak to sam kiedyś określił, aby znaleźć własną wyspę skarbów w Bieszczadach. I właśnie tuż po stanie wojennym wraz z żoną Bruna znalazł się grudziądzki poeta w Berlinie Zachodnim. Czy miała to być ucieczka do gwiazd?

Minął czas zaduszek i jesteśmy nawet w taki dzień oswojeni z białą pustką po NICH. Od czasu do czasu sięgamy na półkę po ich zakurzone tomiki wierszy, śpiewamy ich piosenki. I najważniejszą spośród naszych myśli staje ta o ich niepotrzebnej, przedwczesnej śmierci. Ich chłopięcy, tak można powiedzieć romantyzm, stał się dla nas lekcją jednak pesymizmu. Może właśnie tu, na emigracji. Przy ich grobach smęci się żałoba, ale zawsze pachną tam świeże kwiaty. Józkowi Plessowi bliżej teraz na ich groby, bo z Warszawy, już nie z Lubeki...

PS. 18 września br. w Przestrzeni Artystycznej Uszyńscy Dental Clinic w Warszawie odbyła się prezentacja wydanego przez Wydawnictwo Psychoskok w Koninie tomiku wierszy (1970-2020) autorstwa Józefa Plessa. (To Jubileusz 50-lecia pracy twórczej poety). Obok koncertu słowno-muzycznego, prezentowane też było malarstwo Lecha Twardowskiego „Żywioł woda". Słowo laudacji wygłosił nasz przyjaciel, Andrzej Dębkowski.

Joanna Wicherkiewicz

* * *

stoimy na granicy
dwóch pustek
dzień alabastrowy
pogubią się gwiazdy
wśród ludzkich uciech
utopią w szampanie zapewnienia
będzie błyszczało i świeciło
grało i sprzeniewierzało
aż nadejdzie NOWY
wypełniony iluzjami
po grudzień

* * *

czas
przepływa przez ręce
wsiąka w ziemię
rodzi zboża i chwasty
nie syci
jest

szczęścia
trzymane w garści
wymykają się niepostrzeżenie
nienazwane

wolności
wydumane wielkie jak wieże babel
rozpadły się z niezrozumienia

jesteśmy utrudzonymi
szkodnikami w życiodajnym
drzewie

* * *

zbyt łatwo uwierzyliśmy
że słowa roztopiły się w czasie
a wysokopienne ideały
uschły w piaszczystej mowie

przez talię klepsydry
przedziera się
ostatnie ziarno prawdy

* * *

zachwycić się człowiekiem
niewielu potrafi
spomiędzy bladych chwil
wyłuskać żywe
czasami staje na drodze mistrz
rozrywa ciszę
przywraca oddech
wracamy na ziemię
choć unosiliśmy się ku śmierci
zachwycić się człowiekiem
niewielu potrafi
słowa są martwym ciągiem znaków

Kozetka (71)

Haiku w kimonie

W życiu kilkakrotnie usłyszałam, że jestem poetką, ale nie przywiązywałam do tego wagi ani uwagi.

A tu powoli, w drugiej połowie życia, coś zaczyna do mnie na nowo docierać, coś się we mnie (na powrót) otwierać.

Joanna Friedrich

Kiedy mieszkałam w Warszawie i czułam się samotnie, jak to w stolicach się zdarza, pisałam, jak zresztą z każdego miejsca, w którym znalazłam się na świecie, do Marty.

I wtedy pierwszy raz padło pomiędzy nami słowo haiku.

Że mam do niego skłonność.

Moją skrótową poetyckość, zwaną też, nowocześnie, wysoką wrażliwością, ubierałam w kolejne kimona znaczeń.

Można być na golasa i być uzbrojonym po zęby.

Kimona, jak kolorowe szkła w okularach, bawią, uczą, wychowują, odwracają uwagę, czy też nią żonglują.

Badania nad mózgiem wykazały, że dla przetrwania ważne jest automatyczne zapisywanie negatywnych informacji.

Z ciekawości i dla zabawy, raz po raz sprawdzam, co się dzieje, kiedy celowo zapisuję również te przyjemne.

Nie mówiąc o ubarwianiu rzeczywistości. Kolorowanie to dopiero zabawa, każde dziecko to wie.

Hedonizm i artystyczny infantylizm w czasach braku korytarzy humanitarnych, zarówno lądowych, jak i wodnych jest trudny.

Jak to możliwe, że istnieją jeszcze wojny?

Przecież jesteśmy homo sapiens.

C'est non?

Odszukiwanie w sobie miękkości i czułości jesienią nie jest trudne. To pora wglądu nawet dla sceptyków, ekstrawertyków i realistów.

Uwielbiam prowadzić auto polskimi drogami (niebezpiecznie) obrośniętymi drzewami, które sypią złote liściaste dywany pod koła.

Złote confetti Matki Natury.

Jesienne słońce mówi „Chodź i patrz".

Nikt tego nie mówi, tak jak Fendi.

To moja ulubiona modowa marka, wiemy to.

Ubrany w Fendi musisz być dobrym, pięknym i bogatym człowiekiem.

Wszystkie życzenia spełniają się same.

Przypomina mi się kultowy zapach „Angel" Thierrego Muglera, idealny na ten czas, October Festów.

A książka?: „Szczeliny Istnienia" Jolanty Brach-Czainy. (Z polecenia Marty, więc to na pewno Coś.)

Fendi, 2022 Spring Ready to Wear:
Od stu lat „Allows a girl to glide".

Rozmowy ludzi i drzew

W słowie wstępnym do tomiku **Józef Janczewski** pisze: „Stoją pojedynczo, parami, stoją w grupie, tworzą małe osiedla, bory, ich czas ma inny wymiar, oczekują abyś w swej pysze spokorniał, jak i ty i ja zasługują na pomoc, opiekę i miłość, wyrozumiałość i tęsknotę, bo ty, ja i drzewa jesteśmy dziećmi Wszechświata. Szeroko są rozpowszechnione antropomorficzne interpretacje drzewa które stoją wyprostowane jak ludzie i jak ludzie uginają się pod ciężarem losu. Podobnie jak ludzie rosną i przemijają". I w takim kontekście społeczno-przyrodniczym ujmuje poeta toczące się rozmowy między drzewami i ludźmi, przywołując również analogiczne opinie o tych relacjach i rozmowach Stefana Żeromskiego. Poeta bowiem traktuje nasze drzewostany jak braci i siostry, z którym czuje głębokie pokrewieństwo cielesne i psychiczne, które pozostaje w mocy od momentu pojawienia się ludzi na naszej planecie. „Drzewo i człowiek – dodaje Janczewski – to jedna rodzina. Dopóki ja żyję – ja jesion, chropowatość waszej kory będzie dla mnie dalszą wiedzą i zrozumieniem, bo jak pisał W. Tetmajer: „Sztuka jest jak drzewo słodkim okryte owocem, pod którym stoją tłumy, a tylko najzręczniejsi wejść na drzewo potrafią"".

Utrzymując swoje utwory w klimacie dialogu z drzewami, Autor przywołuje ku pamięci wielu poetów i twórców sztuki, prowadząc z nimi twórcze dialogi, np. Stanisława Franczaka, Wiesława Jarosza, Macieja Naglickiego, św. Jana Pawła II, Bolesława Faca, Jacka Kajtocha, Wisławę Szymborska, Zbigniewa Wodeckiego, Aleksandra Fredro, Św. Augustyna, Plutarcha, Lwa Tołstoja, Stefana Czarneckiego, Stefana Dymitra, Sokratesa, Kebesa, Simmiasa Anzelma z Canterbury, Platusa, Jana Kochanowskiego, Leopolda Staffa, Oktawiana, G.W.F. Hegla, Jana III Sobieskiego, Marysieńkę, Juliusza Cezara, Temistoklesa ,Khaila Gibrana, Stanisława Barańczaka, Apellesa z Kolofonii, Bolesława Leśmiana, Archytasa z Tarentu, Katarzynę Dominik, Beatę Cieplińską. Nietrudno z tego zestawu nazwisk wywnioskować, że oprócz drzew, Autorowi są bliscy pisarze współcześni, do których tradycji artystycznej nawiązuje, ale również postaci historyczne, z którymi również prowadzi dialogi w kwestii uniwersum wartości, które preferuje. Są to niewątpliwie wartości chrześcijańskie, których korzeni dopatruje się Poeta w myśli antycznej Europy, która dzięki tym dialogom jakby odradza się i nabiera aktualności w szerokim horyzoncie kultury duchowej współczesnego świata. Opublikowane wiersze na nowo przywracają historyczne obligacje wartościom, przypominają, że już kiedyś one obowiązywały, zaś sam Autor podpowiada w kolejnych dialogach wierszowanych, by je sukcesywnie przywracać.

Warto zatem sięgnąć po tę publikację, wnikliwie ją przestudiować, a nawet wejść w prywatny dialog z Autorem, czego życzymy czytelnikowi.

prof. Ignacy S. Fiut

Józef Janczewski, „Drzewa są jak ludzie" Fotografia na okładce: Michele Grecucci. Wydawca: STAL, Kraków 2021, s. 84.

Listy do Pani A. (160)

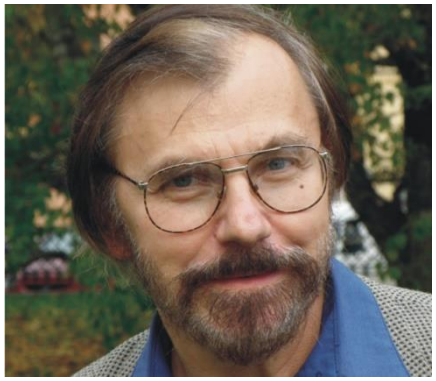

„Piesku, piesku…”

Droga Pani!

Staszka Nyczaja podziwiam za jego niezmierną pracowitość. Oto zredagował on bardzo cenną pozycję: „Pisarze wobec zagrożeń cywilizacji. Antologia poezji i prozy”. Zawiera ona utwory trzydziestu dwóch autorów. Okazuje się, że owe zagrożenia, trwożące niemal wszystkich nas, znajdują się w centrum uwagi wielu twórców. Dotkliwie je dostrzegają, ale każdy autor inaczej, na swój sposób i własną miarę daje temu wyraz. Spośród poetów wymienię Pani zaledwie kilkoro: Krystyna Cel, Harry Duda, Ignacy S. Fiut, Krystyna Konecka, Anna Maria Musz, Marian Zembala oraz sam autor antologii – Stanisław Nyczaj. Prozę reprezentują: Irena Nyczaj (tekst jest fragmentem większej całości), Jan Chruśliński, Ares Chadzinikolau, Agata Policht, Jerzy Stachiewicz, Barbara Gajewska. Trudno wymieniać wszystkich autorów. Dość powiedzieć, że ciężar gatunkowy utworów, istniejące w nich napięcia emocjonalne są istotne oraz bardzo żywe.

Zachwyciły mnie zwłaszcza wiersze prof. Mariana Zembali, wybitnego kardiologa, który niejednemu poecie naprawił serce (w kategoriach biologicznych, bo raczej etycznych się nie da). Chciałbym także zwrócić Pani uwagę na niezwykle przejmujące utwory Stanisława Nyczaja. Powiada on w jednym z wierszy, że nasz świat staje się coraz mniejszy, i jeszcze się kurczy. Ogranicza naszą przestrzeń. Ale ludzie sami sobie „zgotowali ten los”. Świetny jest fragment dłuższej nowelki Ireny Nyczaj. Nie mówi wprost o owych zagrożeniach, ale podobne emocje pulsują w samym sercu tej znakomitej prozy. Całą książkę poprzedził Stanisław Nyczaj ciekawym wstępem. Są tutaj również noty biograficzne autorów.

„Pisarze wobec zagrożeń cywilizacji”, to niezwykle cenna pozycja, zwłaszcza teraz, kiedy wszystko na świecie zaczyna wchodzić coraz gwałtowniej w stan wrzenia. Polecam Pani tę wyjątkową pozycję.

Jak dobrze mieć życzliwych przyjaciół. Potrafią oni zaskoczyć człowieka niespodzianką. Oto przysłał mi Stanisław Nyczaj rozmowę o mojej poezji, którą to rozmowę przeprowadził on z Krystyną Cel. Rozmowa jest świetna, szczegółowa. Została opublikowana (na razie) na stronie ZLP. Nosi tytuł „Wszystko co już nie istnieje”. Podaję Pani link (https://zlpinfo.eu/publikacje/krytyka-literacka/wszystko-co-juz-nie-istnieje.html)

Zarówno Staszek, jak i Krystyna rozmawiają o moich wierszach dzieląc się swoimi przemyśleniami i wrażeniami. Wyszedł z tego bardzo dobry, merytoryczny, ale przede wszystkim żywy dialog, nie tylko ciekawy, ale przede wszystkim inspirujący. Rzadko teraz spotyka się podobne omówienia i recenzje, z których autor może coś wyciągnąć dla siebie. Przeważnie bywają to laurki, jakby się ich autorzy bali, że omawiani pisarze się obrażą. Uważam, że każdy ma prawo pisać to, co czuje, choćby nawet tekst był sprzeczny z wewnętrznymi intencjami autora omawianej książki. Kiedyś pisarze obrzucali się błotem, nawet czynili to Prus z Sienkiewiczem. Przecież każdy ma prawo do własnego zdania. Teraz wszystko odbywa się na zasadzie: chwali, to znaczy, że jest z nami, gani – przeciw nam. Dlatego nie ma dialogu tylko peany ku czci. Nigdy się nie obrażałem, jeśli komuś coś się nie podobało, i dawał temu wyraz. To lepsze od fałszywych laurek. Rozmowa Stanisława Nyczaja z Krystyną Cel jest rzeczywiście merytoryczna, zaś odczytanie przesłań moich wierszy jak najbardziej trafne, choć niekiedy i dla mnie zaskakujące w sposób pozytywny.

Staszek jest niezwykle aktywny, czego można mu pozazdrościć. Dzięki niemu tamtejsze środowisko artystyczno-literackie staje się wiodące w kraju. Wspominałem już Pani o redagowanym przez niego „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, który dawno temu przekroczył granice regionu, i staje się wciąż lepszym pismem ogólnopolskim. Kwartalnik ten jest trybuną pisarzy znanych w kraju, nie tylko w regionie, a jednocześnie wprowadza młodych, co intensywnie poszerza paletę utalentowanych, polskich autorów. „Kwartalnik” żywo reaguje na to, co dzieje się w świecie literatury i sztuki. A wszystko bez ideologii i polityki. Przypatruje się wszelkim zjawiskom od strony autentycznych walorów, nie zaś utylitarnej przydatności.

A poeci są różni. Nawet najbardziej liryczni miewają prywatnie język niewyparzony. Przyznam się Pani, że ja także. Zdarza mi się czasem coś skomentować na facebooku. Czynię to nierzadko w poetyce – jakby to powiedzieć – zbyt nadekspresyjnej. Dystyngowana Ania natomiast jest niewiastą, którą w tejże poetyce określam jako dziewczynę „delikutaśną”. Otóż kiedyś pouczała mnie, że powinienem zachowywać się i pisać jak elegancki intelektualista. A ja na to: „k..., pierdolę elegancję”. Moja dama odrzekła spokojnie z demonicznym uśmieszkiem: „możesz sobie pierdolić, ale nie na piśmie...” I oboje dostaliśmy ataku śmiechu.

Oglądałem w internecie transmisję z czytania wierszy Adama Zagajewskiego w krakowskim kościele Wszystkich Świętych. Czytali przeważnie poeci, m.in. Jerzy Kronhold, Ryszard Krynicki, Tomasz Różycki, Jakub Kornhauser, ks. Alfred Wierzbicki, także świetny poeta, ale ponadto Maja Komorowska i Dorota Segda. A nawet Adam Michnik. Bardzo dobrze to wypadło, nie było żadnego „wyaktorzania się" i niepotrzebnego patosu. Całość trwała około półtorej godziny. Słuchałem z wielką przyjemności. Czytał również sam "Wielki Nieobecny" – z ekranu. Następnego dnia była transmisja ze złożenia urny z prochami Poety w Panteonie Narodowym w podziemiach tegoż kościoła. Nabożeństwo celebrował wraz asystą ks. Alfred Wierzbicki. Wszystko to było bardzo skromne, telewizja polska na ten temat nawet się nie zająknęła, a ludzi też mało jak na pogrzeb „narodowy”, choć to zrozumiałe ze względu na pandemię. Nie to samo, co niegdyś np. pogrzeb Wyspiańskiego.

Zadawałem sobie pytanie, czy Adam Zagajewski w zaciszu domowym był posągowo dystyngowany, czy też zdarzało mu się rzucać „mięsem”? Może Ania ma jednak rację, że nie powinienem. Czasem zbyt emocjonalnie reaguję i wyrywa mi się coś nieparlamentarnego. Albo dla zabawy. Czy Pani by to tolerowała? Siedziałem kiedyś u Stanisława Grochowiaka w domu. Przyszła jego suczka i zaczęła się do niego łasić. Staszek serdecznie ją poklepał i zacytował, z lekka parafrazując, wierszyk Jachowicza: „piesku, piesku, masz ty pana?”. Po sekundzie dopowiedział: „nie mam dziecino w d. je...ana”. Grochowiak nie był poetą snobistyczno-posągowym...

I tak ani się obejrzeliśmy jak nadszedł listopad. To miesiąc zadumy, wspomnień, próżnego żalu za tym, co już bezpowrotnie minęło. Tylu znajomych, kolegów, przyjaciół jest – jak mawia Andrzej Grabowski – po drugiej stronie błękitu. Wspominam nasze ze Zbyszkiem Doleckim posiady w Łazienkach przy wódeczce lub piwie. Dołączał do nas Jerzy Gajdziński, Maciek Krassowski... Wielu, wielu innych, bliższych i dalszych, o których się pamięta, a których nie sposób wymienić jednym tchem. Nasza pamięć w miarę upływu lat staje się coraz większym grobowcem, z którego niekiedy powstają niespodziewanie dobrze znani, ważni dla nas, ale jakże już dalecy zmarli. I znowu odchodzą w tajemniczą dal. Pani odczuwa podobnie?

Nie lubię cmentarzy, ale choć raz w roku odwiedzam je, aby zobaczyć – jak żartujemy z synem Jackiem – czy wszyscy jeszcze leżą... Do tej pory nikogo nie brakowało. Czasem dochodzą (doleżą?) nowi.

Nie popadajmy jednak w melancholię. To wydarza się w nieodwołalnym, obmyślonym od początku świata dla każdego z nas terminie.

Życzę Pani pomimo wszystko pogodnego spojrzenia na kolorową, jesienną, a nawet dżdżystą rzeczywistość –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania

Autorytety

W Polsce było zawsze coś szczególnego, co wyróżniało nas przez całe wieki spośród innych narodów. Tym czymś była pojęta w swoisty sposób kultura. Nawet przy jej pobieżnym poznaniu rzuca się w oczy jej autentyczność, jak w słynnej kolędzie Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi". Skąd więc bierze się to nieudawane angażowanie się całych pokoleń Polaków, w działania zmierzające do przekazywania wartości kulturalnych? Myślę, że wzięło się to z pewnych „sprzeczności"... i oczywiście autorytetów...

Andrzej Dębkowski

Otóż, jeśli współistnienie otwartości i hermetyczności może funkcjonować na zasadach wzajemności, to jest to dowód na to, że wypracowany przez całe pokolenia polski system wartości kulturowych dobrze spełnia swoją rolę. Wiadomo bowiem, że otwartość objawiała się m.in. wielką ciekawością świata, jego łapczywym poznawaniem, natomiast hermetyczność – wielkim szacunkiem dla własnej tradycji i obyczajowości. Przenikające więc do nas obce mody i wzory, poznawane np. podczas podróży, zderzały się zawsze z rodzimą kulturą i były przez nią modyfikowane, przetwarzane, aż zostały przystosowane do polskich norm, których nikt i nic nie potrafiło naruszyć.

Taki stan rzeczy to wynik wielu czynników. Najtragiczniejsze wydarzenia ostatniego stulecia – hitleryzm i stalinizm – bardzo przetrzebił Polską inteligencję, zawsze nadającą rytm rozwojowy kraju nad Wisłą. A dzisiaj, do głosu dochodzi m.in. „pokolenie dawnego big brothera", które z założenia neguje wszelkie wartości. Możemy zapytać, co jest przyczyną sprawiającą, że my, jako naród, absolutnie nie nadajemy się do bycia „wielkim". To nasze korzenie!

Polska zawsze miała pecha. To, że znaleźliśmy się między Niemcami a Rosją, było wybitną złośliwością losu. Rozbiory, dwie wojny światowe, stalinizm, to właściwie esencja naszych ostatnich 200 lat. Krótkie okresy takie jak 20-lecie międzywojenne, czy III RP nie miały szansy nic tu naprawić. Wspólną cechą wymienionych okresów w historii Polski jest śmierć inteligencji. Inteligencji w znaczeniu sfery ludzi, którzy tworzą kulturę, cechują się wyższym statusem społecznym, politycznym, elokwencją, wykształceniem, słowem – elity kulturalnej. Wojny zabijały wszystkich, ale już w Powstaniu Warszawskim, ginęli głównie ludzie, którzy świadomie, rozumiejąc tragedię, szli na nie. Przypuszczam, że w większości była to owa inteligencja.

W okresie zaborów tępiona – lub przynajmniej mocno ograniczana – była polskość jako taka, w okresie stalinizmu, inteligencja była wyniszczana, w okresie komunizmu, nielubiana. Czterdzieści lat, to dość czasu, aby wpłynąć na pokolenia, pokolenia, które aby piąć się w górę potrzebowały być towarzyszami, robotnikami i idiotami, a nie pisarzami, filozofami, naukowcami. Na takich kariera nie czekała. Po drugie, poprzez odwrócenie drabiny społecznej, wypychała w górę, zapewniała pracę, mieszkanie w stolicy, warstwom wiejskim, najmniej wartościowym pod względem intelektualnym. Nagradzała cały ten „motłoch", który nie musiał posiadać ani krzty inteligencji, aby zajmować ważne stanowiska, przenieść się do dużych miast i tworzyć ekosystem państwa. W efekcie, gdy drabina znów się odwróciła w stronę, która utrzymywana jest przez zachodni świat, nagle okazało się, że nasz naród posiada marginalną liczbę osób o doświadczeniu i poziomie intelektualnym pozwalającym im sprawować wysokie funkcje. Resztę obsady trzeba było dobierać z poprzedniego systemu...

Dodatkowo komunizm uczył nas, jako naród, kombinować, oszukiwać, tworzył wprost idealną glebę dla krętaczy, dla kumoterstwa, nepotyzmu, uczył nas jak oszukiwać o każdy grosz, lenić się i pokazywał wszystko w krzywym zwierciadle.

Iluż to w ostatnich latach odeszło Wielkich Polaków... Wielkich umysłów, autorytetów. Często zastanawiam się czy to nie jedni z ostatnich: Józef Tischner, Jan Nowak Jeziorański, Czesław Miłosz, Zygmunt Kałużyński, Stanisław Lem, Leszek Kołakowski... Ilu zostało? I kto?...

W kraju pozbawionym jakichkolwiek autorytetów, bardzo trudno wytworzyć kulturę wysoką, tzn. taką, która kształtuje umysły całego społeczeństwa. Brak takich autorytetów, szczególnie mocno widoczny jest w dniach, kiedy umierają Wielcy. Wynika to z kompleksów oraz z pewnego syndromu, który sprawia, że politycznie bliżej nam do Bliskiego Wschodu niż Europy. Brak wielkich autorytetów powoduje, że w społeczeństwie zaczyna brakować elektoratu centrowego. Większość świata Zachodu posiada w gruncie rzeczy podobne podejście do świata. Oni są wychowani w duchu tolerancji, równouprawnienia, szacunku do drugiego człowieka, wolności słowa, demokracji, kapitalizmu oraz społeczeństwa obywatelskiego.

Obecne pokolenie Polaków nie jest wychowane w duchu żadnej z powyższych idei, i tak naprawdę dzielimy się politycznie i społecznie na prawicę, lewicę, i tych, którzy nie angażują się w nic. Prawicy i Lewicy jest więcej niż na Zachodzie, i póki pokolenie naszych rodziców nie wymrze, tak pozostanie. Ludzie, którzy spędzili większość życia w komunizmie, nigdy nie uwolnią się od niego. Natomiast ta rosnąca grupa „olewających", to właśnie, w normalnym społeczeństwie, elektorat centrum. Ludzie nie są wychowani w poczuciu, że w wyborach należy głosować, że jest to Święto Demokracji.

Kultura dzisiejszej Polski powinna przypominać dawne słynne *silva rerum*, tzn. rzeczy różne. Ta kultura wysoka, w przeciwieństwie do masowej, daje bardzo wiele. Odpowiada na pytania, albo zadaje pytania z dziedziny egzystencjalnej, eschatologicznej, filozoficznej. Niekiedy pomaga także w dylematach religijnych. To właśnie jest pasjonujące w kulturze wysokiej. Jest nam to po prostu potrzebne jak chleb. Jeśli coraz więcej młodych będzie odczuwać potrzebę dzieł, które sycą, to będzie dobrze. Bo kultura masowa, popularna, nie syci...

Przypuszczam, że kończy się jakiś czas, a zaczyna się nowy. Oczywiście czas dla kultury wysokiej. Jest nadzieja, że będzie ona trwała, ale chyba się bardzo zmieni, tak jak zmienia się młode pokolenie, z którym coraz trudniej się porozumieć na punkcie wspólnych wartości, przeczytanych książek, obejrzanych filmów, słuchanej muzyki. Tych punktów wspólnych jest coraz mniej. Nie wiem, jaka kultura będzie się rodzić w przyszłości w internecie. Dzisiaj wszelkie dyskusje prowadzone na blogach, to coś zatrważającego. I nie jest to tylko zwykły niepokój...

Myślę, że ta tak zwana „kultura wysoka" tym się różni od innych, że pozwala stawiać pytania, a nie podsuwa tylko recepty i gotowe odpowiedzi. Może ciekawym byłoby pytanie: Czy współczesny świat jest potrzebny kulturze wysokiej? Myślę, że to też może jest jakieś pole do odkryć. Od czasu do czasu współczesny świat, wstrzymuje na chwilę oddech. Zagrożenie terroryzmem, globalizacja, zatruwanie środowiska nasuwa refleksje, że oto kolejny raz cała ta kultura, niezależnie od tego czy wysoka, niska, głęboka, masowa, że cała ta kultura we współczesnym świecie staje się śmieszna.

To, czy dzisiaj powinniśmy się wstydzić, jak się to nam często sugeruje, tej kultury naszych praojców, czy też pielęgnować to dziedzictwo i iskrę ofiarowanej nam dawnej wielkości rozniecić w sobie w wielki płomień – pozostawiam do oceny obywatelom. Zanim jednak podejmie się jakąkolwiek decyzję, trzeba na moment wyłączyć telewizor i jeden nadchodzący, zimowy wieczór spędzić na przemyśleniu dziejów narodu, które są przecież także naszą historią, naszymi korzeniami. Skoro nie ma autorytetów, to autorytetem może być każdy. Zacznijmy więc od siebie.

■

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (68)

(fragmenty)

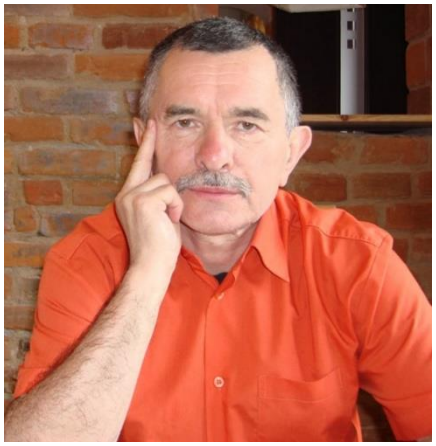

Tajny dziennik Mirona B.

Wyszedł również – w dwadzieścia parę lat po śmierci poety – 900-stronicowy „Tajny dziennik" Mirona Białoszewskiego... Kartkuję go w księgarni...

Dziwnie jest oglądać siebie sprzed 35 lat w krzywym lustrze Mirona. Opowiada o naszym wspólnym pobycie w Macedonii. Dowiedziałem się między innymi, co sądził o mnie „małym, ikonowatym, długowłosym, z bródką", czyli o młodym poecie z roku 1976. Że owszem, niektóre wiersze „nienajgorsze i z pomysłami".

Przyznał jednak zaraz, że tak naprawdę poezja go nie obchodzi i nic nie czyta „poza własnymi wierszami i tymi starymi".

Egocentryzm poety–dziecka, jakim Miron pozostał do końca życia, wyrażał się w tym, że zapytany przeze mnie wówczas, czy lubi Szymborską, udał zdziwienie: „A kto to taki Szymborska?" Szkoda, że nie pożył dłużej, może by doszło do jego uszu jej nazwisko, ot, choćby przy okazji wręczenia Nobla.

Na ogół jednak jestem potraktowany przez Mirona z sympatią, choć z przymrużeniem oka. Tak zresztą traktuje wszystkich włącznie ze sobą i na tym polega jego urok pisarski i oryginalność.

Przyznał, że w Skopje doradziłem mu trafnie, żeby przeczytał „na tureckiej górze" wiersz „Wywód jestemu", dzięki czemu zebrał (rzeczywiście) dużo oklasków, a w parę lat później, w latach 80., podsunąłem mu pomysł do napisania „Rozmowy Mistrza Mirona ze śmiercią" (dziś jest to wiersz podręcznikowy)...

„Dziennik" nie wydał mi się jednak na tyle frapujący, żebym wydał na niego 70 złotych (co prawda bez 10 groszy). Stylik Mirona zdający egzamin w zaskakujących skojarzeniach poetyckich, tu w długiej prozie nuży i przeradza się w dość monotonną plotkarską manierę. Dużo dialogów, mało refleksji, mało dziania się. W istocie – jak to zauważyła moja znajoma – choć z pozoru dynamiczny, jest tak naprawdę pozbawiony ruchu... Poczekam, jak Białoszewski stanieje, co nastąpi pewnie za dwa, trzy lata, bo dziś książki są w błyskawicznym tempie przeceniane... Wtedy sobie go kupię...

Spotkanie z Ewą

W Jamie Michalika miłe spotkanie z Ewą Lipską, która zaskoczyła mnie stwierdzeniem, że wszystkie wycinki wierszy z gazet i recenzje oddała – w ramach porządkowania domu – na makulaturę.

Powiedziała: „W przyszłości zainteresowani mogą sobie znaleźć recenzje w bibliotekach".

Ten jej gest uwalniania się od stert gazet, które mnie przywalają w mieszkaniu, musiał mi zaimponować. Po prostu ma odwagę wyręczyć Czas, który będzie palił, niszczył, oddawał na makulaturę, złom całą naszą rzeczywistość, choć teraz wydaje nam się tak ważna, że opłakujemy utratę każdego drobiazgu. A przecież prawie wszystko, co materialne, będzie ginęło i szło do jakiegoś Wieczystego Biura Rzeczy Utraconych, którym zawiaduje urzędnik zwany NIKT.

Pozostaną tylko rzeczy najmniejsze – wiersze... Jeżeli pozostaną...

Z listu Tomka Sobieraja

Tomek Sobieraj jest większym optymistą. Napisał mi:

Dziś słuchając piosenek Grechuty uzmysłowiłem sobie, że we wszystkim, co robimy, zostawiamy cząstkę siebie, i właśnie to nam zapewni nieśmiertelność. Życie wieczne to jedynie kwestia wiary, ewentualnie przyjętego systemu, odpowiadającego naszemu poziomowi intelektualnemu, ale tak naprawdę czynią nas wiecznymi założone przez nas ogrody, napisane książki, zrobione fotografie, to wszystko zawiera ducha, który nie zginie, nawet jeśli pojawi się wariat, który każę to niszczyć czy wpisać na indeks lub w inny sposób skaże nasze dzieła na nieistnienie. Jednak wszystkiego zniszczyć się nie da. Co więcej, nawet skromne funkcjonowanie tu i teraz w trzecim obiegu, uznanie ledwie przez garstkę nielicznych, nie może implikować zapomnienia w przyszłości, bo jutra nie znamy, tak jak nie znał Norwid, Hölderlin czy wielu innych, którzy dzisiaj byliby miło zaskoczeni swoją popularnością. Jest w tym jakaś sprawiedliwość i sens, dowód oczywisty, że wszelkie spekulacje o wielkości są jedynie doczesnymi mniemaniami samych zainteresowanych i dworu, nie mają siły sprawczej, bo ta jest nieodgadniona i zwykle przypadkowa.

Złuda realna

Poeta przez tzw. realistów, to znaczy ludzi konkretnych, praktycznych, patrzących na życie trzeźwo – odtąd-dotąd, bywa traktowany jako fantasta, nieprzytomny marzyciel z głową w obłokach.

Jednak, gdyby się temu zagadnieniu przyjrzeć bliżej, może się okazać, że ów marzyciel operujący metaforą jako narzędziem myślenia... jest większym realistą od ludzi potocznie i obligatoryjnie uważanych za realistów. Bo jakimż realistą jest ktoś, kto widzi pod lupą jakiś wycineczek i na tej podstawie buduje swoją wizję życia!? Kto nie podnosi głowy ku gwiazdom, Kosmosowi, nie odczuwa lęku, zachwytu, zagubienia, znikomości, nie sytuuje siebie na tle Czegoś Większego, ot choćby „obłoków", czyli nie stara się zobaczyć swojego istnienia we właściwych proporcjach, lecz z pysznym poczuciem wyższości realisty życiowego pielęgnuje krótkowzroczną przyziemność? Tymczasem już za chwilę okaże się, że to, co wydaje mu się realnością, jest tylko fantomem, złudą, którą sobie stworzył przez chwilę, bo po chwili ta realność pryśnie jak bańka mydlana na wietrze. Wystarczy, że zmienią się uwarunkowania, system polityczny, że zostanie zwolniony z etatu, że się zestarzeje, że mu zdmuchną sprzed nosa to jego odtąd–dotąd, i musi, chcąc nie chcąc, stanąć oko w oko z Kosmosem, ze starością, z poczuciem przemijalności, tymczasowości, ba, wręcz metaforyczności wszystkiego, a więc z tym, co w wieku produkcyjnym bagatelizował, traktował jako przywidzenie, fantom, urojenie chorej poetyckiej wyobraźni.

Ptaki i pełzaki

Spojrzeć z perspektywy ostatecznej, z wysokości lotu sokoła na ziemię i zobaczyć własne, kruche, znikome i ulotne istnienie, ale nie zgodzić się z tym, lecz dojrzeć w każdym źdźble, okruchu, ziarnie – może właśnie dlatego, że tak kruchym i ulotnym – przezierającą cudowność... To nie to samo co spojrzeć na źdźbło, okruch, ziarno z perspektywy kurzej i zadowolić się własną ograniczonością; płaskim pełzactwem, bezmyślnym codziennym dziobaniem źdźbła, okruchu, ziarna... zamknąć oczy na gwieździście skrzący się kontekst ostateczny.

* * *

– Marzenie jest dzieckiem nadziei...

Jeśli nawet tu na ziemi marzenie wydaje się mrzonką, to ono idzie dalej, w Kosmos i tam się urzeczywistnia – mówi mi przez telefon dzielna Zdzisława Felińska, którą trapią ostatnio różne choroby. Wczoraj, wracając z zakupów, przewróciła się i potłukła sobie twarz, bo proza znów podłożyła jej nogę, jakby szydząc z wielkiego ducha poetyckiej starszej pani.

cdn.

Z covidem za pan brat

Tomik ten, który powstał w czasie rozwoju epidemii covidowej składa się z dwóch części: „Covidiada" i „Żartobliwie". Obie one podejmują trudna sytuacje ludzi w związku z trwaniem epidemii, poezja ma dawać możliwość pozytywnej refleksji ludziom, którzy jej doświadczają. Zamieszczone tu wiersze **Stanisława Nyczaja** powstały niedawno i oddają poniekąd klimat psychospołeczny, który obserwuje Autor, sam w nim uczestnicząc. Jest to w pewnym stopniu wskazówka dla innych ludzi, by aktywnie przechodzić to doświadczenie epidemiczne, a nie zachowywać się biernie wobec niego.

W „Słowie od autora" poeta pisze: „Absolutnie kliniczną sytuację na owym zaistniałym „korona wirażu" ukazuje w tym zbiorku wiersz *Covidek wita*, którego genezę powinienem, jak sądzę, objaśnić, ponieważ byłem świadkiem niezwykłego wydarzenia, jakiego nikt dotąd nie opisał". Autor opowiada dalej o tym jak podsłuchał rozmowę lekarzy w szpitalu w czasie zabiegu, w którym właśnie padł ten wyraz – „covidek", kiedy już ozdrowieniec opuszczał szpital. Autor w dalszych częściach tego tekstu namawia do podchodzenia z dystansem do tej choroby nawet wtedy, kiedy kojarzy się z bólem. Równie kolejne wiersze mają charakter liryczno-satyryczny, by w jakiś sposób podnieś na duchu ludzi jako potencjalne jego ofiary. Nyczaj w kolejnych wierszach ukazuje więc Ziemie jako to miejsce, gdzie z wody wyewoluowało życie i sam człowiek, który cały czas musi dbać o własne i środowiska zdrowie. Ludzie bowiem ulegają przesądności, panice, a liczby, które przedstawiają media budzą u nich nieustający niepokój. Choć każdy zdaje sobie sprawę, że jako jednostka niewiele może przedsięwziąć, mimowolnie ulega tym zbiorowym panikom. Ciągle nurtuje nas pytanie: „czy i jak zdołam się wyrobić – na tym korona wirażu?" Dlatego Autor przywołuje naszą sytuację do tej, z którą maja do czynienia żużlowcy przed startem, byśmy nie zostali na kolejnym wirażu „wykołowani". Przywołując na pamięć Reja, Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, Poeta przestrzega przed zbiorową histerią na kolejnych koronawirażach i krytykuje tych, którzy w tę sytuację mieszają samego Pana Boga. Proponuje w utworze – „Skoro już tylko zdalnie": „byśmy chociaż / pod ostrzałem pandemii // umieli sobie podać… / s e r c e pokoju!" i podpowiada, że strach nie jest tu nigdy dobrym doradcą, ale i gospodarowanie czasem musi być jakoś rozsądne. Z faktu, że świat nas nadużywa nie należy zarzucać działania i doświadczać „życiowstrętu przemocy". Nie należy również popadać w amok zahipnotyzowania, ale i bezgranicznego „życiobrania". Do naszych emigrantów w Brazylii pisze, by na wypadek pandemii „modlili się o cud przetrwania" i ułagodzili „gniew fatum". Namawia do paktu o nieagresji ludzi na całej planecie, by sprzyjający los nie przeradzał się w „groźnego potwora": by nie wywoływał przysłowiowego „wilka z lasu".

Nyczaj próbuje się wczuć w logikę koronawirusa, jeśli on jakaś logikę posiada, choć wiadomo, że ciągle szuka tkankowego dawcę pożywiania i rozmnażania się. Właściwie cały świat doświadcza jego działania, mnożą się uciekinierzy, choć wiadomo, że trudno zapewnić im przeżycie, a nawet szczepionka nie zawsze spełnia nasze oczekiwania. Nie można również bezgranicznie ufać nadziei, iż znajdziemy całkowite panaceum na tę zarazę, by być może – jak z przekąsem pisze Nyczaj – ona jest wegetarianką i nie rozumie mięsożerców.

Pomimo wszystkich doświadczeń Poeta uważa, że należy dążyć do „zwrotu minionego czasu", by doświadczyć „lepszego i odmiennego losu". Nie należy także ulegać „toporowi diagnozy", bo przecież jakoś się żyje. Również nie może przerażać wieczna cisza, bo wtedy już będziemy poza zasięgiem tych wszystkich negatywnych doświadczeń, co należy do natury człowieka. Wtedy też nasze bycie nie będzie wchodziło w koronawiraże, a nadzieja stanie się zbędną. Pozdrowienia łokciem niech będą nowym pozdrowieniem ludzi – konkluduje Autor.

W części humorystycznej Poeta stroi żarty z przekazów medialny nt. wirusa, np. uważa, że cierpi z dumą na tę globalną pandemię, używa dla kurażu „bezbronne rowery", czy że nie stał się dla ludzi „dobrowskazem"., ale że jest „ulicznikiem życia".

prof. Ignacy S. Fiut

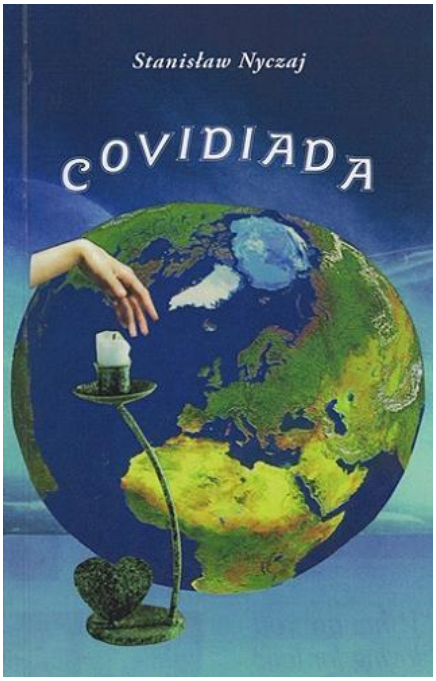

Stanisław Nyczaj, „Covidiada. Puls czasu trwogi i trudnej nadziei". Oficyna Wydawnicza „STON2", Kielce 2021, s. 89.

Inspiracja regionem

Pochylić się nad tomem *Limeryków zawodowych z Wielkopolski Południowej. Powiat kępiński* **Aleksandry Jokiel** – bardzo pojemnym tomem – trzeba najpierw sięgnąć do definicji limeryka. *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego (PIW 1985) mówi tak: „ humorystyczny, często absurdalny, groteskowy, zazwyczaj nieprzyzwoity wierszyk angielski o mieszanym metrum (jamb z anapestem), złożony z pięciu wersów, z których 1., 2. i 5. mają po trzy stopy i rymują się, a 3. i 4. po dwie i rymują się. Pierwszy wers kończy się zazwyczaj nazwą miejsca pochodzenia bohatera utworu. Limeryki pisano na wszelakie możliwe tematy, również religijne i filozoficzne; z angielskiego „*limerick* od angielskiej nazwy miejscowości Luimneach w Irlandii". Wikipedia dopowiada: „zawiązanie akcji w wersie drugim (często wprowadzony jest tu drugi bohater), krótsze wersy trzeci i czwarty to kulminacja wątku dramatycznego, zaskakujące, najlepiej absurdalne rozwiązanie w wersie ostatnim".

Do światowej literatury w końcówce XIX wieku limeryk wprowadził – rozpowszechnił jak twierdzą inni – Edward Lear (utkwił mi w pamięci jego niebanalny życiorys). Pochodził z wielodzietnej rodziny – był 21. z rodzeństwa, sześcioro zmarło (ot… pracowitość ponad siły ojca) – wychowany przez najstarszą siostrę Annę. Nigdy nie założył rodziny. Podejrzewany o homoseksualizm. Bez formalnego wykształcenia, wcześnie zaczął rysować i rysunek dawał mu chleb przez całe życie. Epileptyk niezwykle płodny – zbiory rysunków, ilustracji, obrazów olejnych. Pisał wiersze, wspomnienia z podróży, dużo korespondował (w tamtym czasie to chyba reguła). Posiadał spore grono przyjaciół, umiał korzystać z ich poparcia, zamówień: 200 ilustracji do wierszy Alfreda Tennysona, rysunki zwierzyńca Edwarda Stanleya, hrabiego Derby. Co ciekawe przez pewien czas uczył również rysunku królową Wiktorię. Zamówienia pozwoliły Learowi na podróże po Europie, do krajów Lewantu, Indii, Cejlonu. Zapamiętany jako twórca poezji nonsensownej. Spośród kilkudziesięciu książek najbardziej znana *A Book of Nonsense* (Londyn 1846). Zbiór 112 limeryków okraszony własnymi ilustracjami.

Groteskowy wierszyk zawojował męskie kluby wiktoriańskiej Anglii. Szczególnym powodzeniem cieszyły się limeryki: pornograficzne, sprośne, bluźniercze. Ale nie tylko. Kontynuacją tych zabaw intelektualnych dzisiaj są nocne biesiady literackie – nierozłączny element festiwali, nocy poetów, dni poezji – w małym pokoiku przy dobrym międzynarodowym trunku (palinka, śliwowica, przypalanka) pobudzającym wyobraźnię, pozwalającym trzymać wysoki poziom. Nie zawsze… pion. Lecz kolcem groteski ukłuć sąsiada.

(Dokończenie na stronie 18)

Inspiracja regionem

(Dokończenie ze strony 17)

Sięgnę teraz do polskich wyrobników miniaturki lirycznej. Przeważają mężczyźni: Julian Tuwim, Stanisław Barańczak, Janusz Mińkiewicz, Bronisław Maj, Michał Rusinek. Bardowie: Jacek Kaczmarski, Krzysztof Daukszewicz. Z pań Wisława Szymborska, której „lepiej" wychodził dużo lepiej... I tu do głosu dochodzi z rozmachem niewidzianym jeszcze w polskiej literaturze Aleksandra Jokiel? Znana dotychczas z tomów: *Baśniowe miniaturki* (2017), *Chabry i maki* (2019), *Czarno na białym czyli dyptyk z krypty* (2019 wspólnie z Ewą Jowik*).*

Spotkaliśmy się końcem października 2020 roku na Festiwalu Poezji Słowiańskiej w Czechowicach-Dziedzicach – porażeni czerwoną strefą – nic nie wspominała, że z maszyn drukarskich Wydawnictwa Diecezjalnego w Sandomierzu zeszła praca tak obszerna. Zadałbym kilka pytań. A tak pozostają rozważania teoretyczne wydobywane z głębin tekstów. Może trafne? Może...

Co leżało u podstaw inspiracji literackiej? Przecież odpowiedzią nie jest – specjalnie na wstępie przytoczona wykładnia – limeryk:

Chojęcin

Pewna poetka z wioski Chojęcin
chcąc się zapisać w ludzkiej pamięci
skrobnęła parę wierszy
lecz by fanklub był szerszy
trzeba się po powiecie zakręcić

Tylko poza naszą świadomością wrodzona (ulubiona i głęboko przemyślana) forma zapisu obok wiersza klasycznego – pantum, limeryk, epitafium. Samoczynnie kierująca intuicją poety. I kiedy Aleksandra Jokiel przystąpiła do działań twórczych? Nad 202. limerykami umiejscowionymi w każdej, najmniejszej nawet miejscowości powiatu kępińskiego (wykaz z rejestru terytorialnego GUS). Bohaterami czyniąc przedstawicieli różnych zawodów (w tym i wymarłych). Ambitne złożenie brak powtórzeń, którego dotrzymała!

Nie naniesienie przy utworach dat powstania nastręcza krytykowi trudności umocowania rozpiętości czasowej, ale zawierzając wyobraźni poetki i znając ewolucję twórczą z poprzednich tomów, plus wydaną w tym roku *Krzyżową drogę do Boga* (Chojęcin 2021). Czuję u Aleksandry – co jest częste u liryków – rozbudzenie ciągłości twórczej, charakteryzujące się powstawaniem utworów niemalże taśmowo (drożdże poetyckie). Zamyślony temat automatycznie przeradza się w wiersz. I tu to tchnienie Boże poetyckiego lotu czasem w potoczności, czasem zanurzonego w metafizyce. Z sacrum i profanum miejsc bliskim ludziom tu trwającym od pokoleń, gdzie miejscowości: Baranów, Łęka Mroczeńska, Hanulin, Miechów (jest i w Małopolsce z ogromnym klasztorem Bożogrobców z charakterystyczną wieżą zwieńczoną hełmem w postaci kuli symbolizującej Ziemię. Na hełmie figura Chrystusa Zmartwychwstałego. Podobno – przy poetyckiej wyobraźni – widoczna z Kępna). Trębaczów, Różyczka są tożsame z ich bytem (gniazdem), korzeniami sięgającymi głęboko gleby praojców przez: chrzty, komunie, wesela, pogrzeby. Siewy i żniwa. Budowy domów, stodół, obór. Do zamkniętego koła egzystencjalizmu gdzie zawód (fach) wyuczony w szkole, przechodzący z pokolenia na pokolenie nie pozwala sięgnąć po owoc spoczynku (z wyjątkiem śmierci). Aż uchwycimy cel? On jednak oddala się jak horyzont ślepiąc nasze oczy. Nie znając przyszłości, zawsze jesteśmy na początku drogi. To znakomicie w limerykach uwypukla Aleksandra Jokiel, korzystając z dobrodziejstwa ostatniego wersu, gdzie wydawałoby się absurd określa: stan naszego ducha, przywary, przyzwyczajenia, skrywane fantazje, zazdrość, chciwość, nałóg i próżniactwo. Ale i odkrywanie dóbr materiałowych przykładem:

Świtoń

Pewien grabarz z miejscowości Świtoń
miał energię czasem niespożytą
jak kiedyś zaczął kopać
grób dla jednego chłopa
na cmentarzu gaz ziemny odkryto

Takich perełek w tomie są dziesiątki. Tylko sięgnąć do zbioru. Przez co w omówieniu nie prezentowałem ich wiele, by nie odbierać przyjemności kontemplacji sam na sam z kartami księgi.

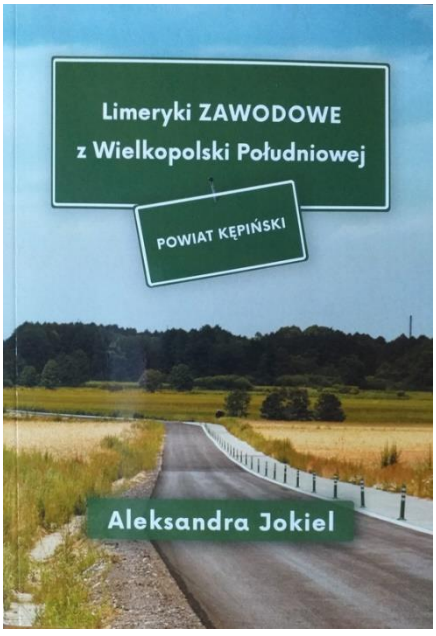

Znamienne, zegarmistrzowskie dopracowanie detalu u twórców tej formy, kontynuuje z lekkością godną fali jaskółki poetka z Chojęcina. Pracowita ponad siły. – Oby nie okupiła długotrwałym milczeniem, nawet wyobcowaniem. Wszak to żona i matka czwórki dzieci. – Obdarzona ciągiem myślowym i intelektualną kombinatoryką. Jest i u Aleksandry coś scholastycznego, ujawniającego siew jezuickiego kolegium: Arystoteles, Tomasz z Akwinu. Z całą tajemnicą sztuki... podaną jakże zwyczajnie.

Dla mnie Aleksandra jawi się jako mitologiczna Gaja (Ziemia, Matka Rodzicielka) powstała sama przez się, nie wiadomo dlaczego, skąd i z czyjego rozkazu, po czym zrodziła – nie bójmy się tego słowa – pieśni sławiące „pępek świata" jakim dla niej jest terytorium kępińskie, stawiając go na równi z miejscowościami znanymi z ewangelii, utworów Homera, Rustichella z Pizy czy najbardziej nam bliskie z sienkiewiczowskiej trylogii.

Limerykiem fotograficznym jest także okładka książki (projekt: Ewa i Marcin Szalkowie): nieuczęszczana droga wśród pól, łąk, lasów, z szerokim jasnym chodnikiem – oddzielonym od jezdni odblaskowymi pachołkami – po którym wiatr turla mleczowe latawce.

Jerzy Stasiewcz

Aleksandra Jokiel, *Limeryki zawodowe z Wielkopolski Południowej. Powiat kępiński*. Wydawnictwo Diecezjalne w Sandomierzu, Chojęcin 2020 s. 88.

Pokłon nie tylko górom

Oswajanie czasoprzestrzeni to 9. książka poetycka autorstwa **Mirosławy Prywer**. Gdyby jednym słowem nazwać główne jej przesłanie – to jest nim wdzięczność, która w dzisiejszej cywilizacji znaczonej technizacją, postępującą atomizacją nie tylko osoby ludzkiej ale i grup społecznych, nieuzasadnionymi racjonalnymi przyczynami, pośpiechem oraz zatracaniem podstawowych wartości / zasad humanistycznych – staje się wręcz cnotą.

Prywer z łatwością znajduje powody ukazywania obecnie unikatowej człowieczej postawy, której głównym wyrazem jest otwarcie się na drugą / inną osobę ludzką.

Te socjologiczne problemy uzmysławia nam jeszcze bardziej dobitnie pandemia wywołana przez wszechpotężnego wirusa covid 19, dotykająca ludzkość przez około dwa lata. Autorka nazwie ten okres *czasem przemyśleń nad przewrotnym losem* i wskaże na potrzebę przywołania dobrych wspomnień *by uśmiechnąć się do kwiatów i słońca* (wiersz „Bilans").

W znacząco ograniczonej przestrzeni pozostaje nam *tajemnicza Wenus* i*... Niebo jest tak blisko* (wiersz „Izolacja").

Zostawia nadzieję: *Jeszcze tylko dotrę do brązowego pomostu / bezpiecznej przystani / a świat na nowo otworzy podwoje* (wiersz „Tworzenie przestrzeni").

Także wpatrywanie się w przynoszący pozytywne refleksje obraz autorstwa Barbary Olszyńskiej pozwoli łatwiej dostrzec tajemnicze wiry życia (wiersz „Refleksja").

Przywołując zapamiętane obrazy z Armenii wskazuje na bliskość trudnych dziejów z Polską (wiersz „Armenia").

W tomie z łatwością można znaleźć znaczące przesłania patriotyczne.

W drugiej części tomu („W górach") spotykamy się z niebywałą pasją, wyjątkowym entuzjazmem, które zaowocowały zdobyciem przez autorkę dwudziestu najwyższych szczytów, wymienionych w ustanowionej w 1997 roku liście 28 Koron Gór Polskich.

Spiritus movens tego dokonania był mąż autorki Marian, który zainteresował Mirosławę pięknem gór, pokazał sposoby pokonywania różnych przeszkód, uczył jak radzić sobie ze strachem, stwarzał bezpieczną aurę w czasie wspinaczek (był pasjonatem, profesjonalnym przewodnikiem górskim, uczestniczył w wyprawie, która zdobyła Aconcagüę najwyższy szczyt Ameryki Południowej) był znakomitym fotografem i kamerzystą.

Drugą część książki znacząco ożywiają fotografie wykonane przez męża autorki. Możemy zacząć wędrówkę z autorką, przysiadając na ławeczce w górach, być z nią w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, zachwycać się Wodogrzmotami Mickiewicza, Morskim Okiem, Wąwozem Homole, być na Turbaczu, martwić się zniszczoną przyrodą na Sowiej Przełęczy, powędrować nawet w Bieszczady i zacienioną ścieżką zakończyć wycieczkę w górach.

A tak poetka dziękuje swojemu mężowi: *Nie przeszłabym żadnej trasy / bez twojej wiedzy i pomocnej dłoni* (wiersz „Orla Perć").

Mirosława Prywer w poetyckich frazach opowiada swoje przeżycia, niepokoje a także niekłamane satysfakcje z górskich wędrówek. Sporo wie o górach, ochronie przyrody i swoją fascynacją wojażami dzieli się z czytelnikami: *zejście przez Sowią Przełęcz / wryło mi się w pamięć / młodzi zamilkli / i tylko trzask gałązek / pod butami / przerywał przenikliwą ciszę* (wiersz „Śnieżka");

Z ołowiowych chmur / spłynął kwaśny deszcz / na Sowią Przełęcz / Nie obudzi martwych drzew / Przyspiesza umieranie żywych (wiersz „W Sudetach");

Te gołoborza z oddali wyglądają / jakby góra wyłysiała (wiersz „Łysica");

W poszukiwaniu straconego czasu / kompas wytyczał nowy kierunek / pofałdowania terenu wydłużyły drogę (wiersz „Wyprawa na Łopiennik").

Przywołuje wędrówkę odbytą w 1965 roku przy granicy z byłym Związkiem Radzieckim:

Z niepokojem patrzyliśmy czy zza drzew / nie wybiegnie sołdat z bronią / Zbiegaliśmy do Wetliny / Dęby i buki wyciszały nasz lęk / mokry i śliski szlak zmniejszał tempo (wiersz „Krzemieniec");

szlak pnie się stromo a słońce osiąga południe / nawet wejście w las nie jest zbawienne / wyzwaniem dla nóg kamienie i krzaki (wiersz „Czerwone Wierchy");

dalej wspinaczka po śliskich schodach / -- jeszcze dziś drżą mi nogi / a ręce daremnie szukają poręczy (wiersz „Sarnia Skała");

W schronisku goprowcy opatrzyli moją głowę / ...gdy w świetle księżyca skrajnie zmęczona / sprawdzałam twardość skał (wiersz „W Dolinie Pięciu Stawów Polskich").

O wyprawie na Giewont mówi siedmioletnia córka Małgosia: *właśnie że się bałam / a tata pokazywał mi / najgorsze miejsca* (wiersz „Giewont").

Drugą część książki, jak przystało na opowiadanie zamyka wiersz „Epilog", w którym czytamy: *Krajobrazy wspomnień / wyryte w sercu / nawet / gdy przesłoni je / wieloletnia mgła / powracają falą tsunami / jakby były / rzeźbione w granicie.*

W trzeciej części tomu trafiamy na pożegnania bliskich autorce osób.

„Liryk pożegnalny", dedykowany Jolancie Nowak Węklarowej, wypełniają poetyckie frazy: *w szarość widnokręgu / zaplątał się rozdarty wiersz / pociemniał świat / I tylko miłość domaga się / patrzenia prawdzie w oczy.*

Jadwiga Badowska została pięknie przywołana: *W jakich słowach zamknąć / kruchą postać poetki o wielkim sercu i wyobraźni / rozmiłowaną w bożym świecie / kołysaną wiatrem czasu / zapatrzoną w wody Naroczy i Warty / zasłuchaną w odwieczne pieśni dębów rogalińskich* (wiersz „Krople słońca").

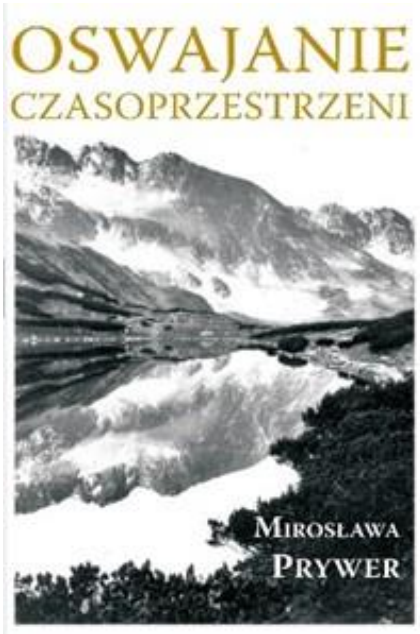

Annie Zabackiej: *Przesypał się piasek w klepsydrze / do końca wyciszyła droga / posmutniały drzewa* (wiersz „Kwiaty przyjaźni").

O losie poety Tomasza Agatowskiego w ostatnich latach życia mówią strofy: *W sosnowej chacie / północ stąpała po wierszach / Słowa zawisły / na dumnych konarach dębów / Znieruchomiałe trzciny / zamknęły czas trwania* (wiersz „Pomnik słowa").

Zdzisława Kaczmarek w wierszu „Zapisane wieczorem" uhonorowana została frazą: *Coraz głośniej / dźwięczy cisza / po zerwanej nitce / ostatniego oddechu.*

Przejmująco pisze o Marianie w „Ostatniej godzinie": *W jakiej szkatule zamknąć / wspomnienie ostatniej / wspólnej godziny / przepełnionej modlitwą / cichnącymi oddechami / i dotykiem stygnącej dłoni.*

Okładka tomu prezentuje wysoki poziom edytorski, szczególnie liternictwo przypomina najlepsze lata Państwowego Instytutu Wydawniczego. Zamieszczona tam fotografia Morskiego Oka wykonana przez Mariana Prywera, to artystyczne dzieło.

Paweł Kuszczyński

Mirosława Prywer, „Oswajanie czasoprzestrzeni". Projekt okładki: Mirosława Prywer. Zdjęcia: Marian Prywer. Wydawnictwo BONAMI, Poznań 2021, s. 72.

Miłość totalna

Przedmiotem niniejszej recenzji jest obszerna książka (bo licząca ponad 430 stron) autorstwa **Katarzyny Dominik** – pt. „Exodus – wewnętrzna emigracja", poświęcona w całości fenomenowi miłości do drugiego człowieka. W przedmowie do tego wyboru autorka pisze: *W kilku zdaniach pragnę się pochylić nad poezją z własnej perspektywy, gdyż jest ona dla mnie jedyną z najpiękniejszych prób uchwycenia ulotności chwili / upływu czasu, zatrzymania tego, co wydaje się nieuchwytne. Sprawia, że wszelkie bolączki znikają, przestają mieć znaczenie, a świat staje się piękniejszy. Pozwala na wykrzyczenie się, wypłakanie, na upadek i podniesienie się z bruku*.

Warto przypomnieć, że poetka od urodzenia żyje w chorobie niepozwalającej jej normalnie funkcjonować: ciągle zanikają jej mięśnie i praktycznie nie może się poruszać bez wózka, co powoduje u niej nie tylko ból fizyczny, ale i psychiczny. Stąd nieustanna ucieczka w świat poezji, co owocuje licznymi jej tomikami wierszy.

Debiutowała w roku 2012 tomikiem zatytułowanym „Dobczyckiej poezji czar – wiersze zebrane". W kolejnych latach ukazały się jej kolejne tomiki: „Kropla krwi – życie bezcenny dar" (2013), „Słowa zaklęte w poezji…" (2014), „Moje Eldorado" (2016), „ Nie umykaj…" (2016). „Droga do Emaus" (2017), „ Są słowa" (2017) i „Elizjum" (2018). Myliłby się, ten, kto sadziłby, że te wiersze są smutne i dotykają rozpaczy (choć i takie bywają), ale poetka żywi miłość do drugiego człowieka i jego świata, jak również jest osobą mocno wierzącą w Boga, który – jak sądzi – ma pewien zamysł względem niej, a więc jej istnienie nie jest przypadkowe.

W książę pt. „Wola i miłość" Rollo May wyróżnił cztery główne formy miłość: *seks*, *eros, philia* (przyjaźń) i *caritas* (*agape*) i pewnie z punktu badania psychologicznego tego uczucia ten podział jest poprawny. Jednak siła miłości ku drugiemu człowiekowi, sobie i Bogu może przybierać tę „formę totalną", którą wyrażają wiersze zamieszczone w tej obszernej książce poetyckiej. Spróbujemy zatem przytoczyć w całości kilka wierszy Katarzyny Dominik, w których ukazuje ona na różnych pozio-

(Dokończenie na stronie 20)

Miłość totalna

(Dokończenie ze strony 19)

mach narracji dane jej w przeżyciach form miłości.

W wierszu zatytułowanym *Pieprz i wanilia czytamy: „Pieprz dodaje smaku, / wanilia aromatu. / Jesteś moim pieprzem, / ja twoją wanilią. / Razem tworzymy / wykwintne danie, / osobno zakalec*.

Z kolei w utworze pt. „Krasawica cnotliwa" autorka pisze: *Ach, moja żałość, mój smętku, kiej powrócisz, / byłam za młodu dziewojką, tera mną gardzisz. // Gdym żywot rozpustnie wiodła, tyś był gotowy, / tera ogarniasz się Miedźno cnót głowy. // Jałmużny nędznem nie weźmiem, / już nie zawrócisz, / na wieki nie wróci, gdy się o nią nie trudzisz*.

I w utworze „Wiosna" Katarzyna odnotowuje taką impresję: *Na blejtramie ziemi / kolorowe malujesz krajobrazy, / orkiestra radosnych ptaków / poranne etiudy komponujesz, czarodziejską różdżką / smutek w radość zamieniasz. / Jesteś chwilą w zieleń ubraną, / matką ziemskiego istnienia*.

Warto z uwaga sięgnąć po ten obszerny tom poezji autorki z Dobczyc, by poznać nieskończone sposoby widzenia, przeżywania i konsumowania miłości, ale i rozwijania własnych ku niej naturalnych skłonności.

prof. Ignacy S. Fiut

Katarzyna Dominik, „Exodus – wewnętrzna emigracja". Obraz na okładce: Teresa Wolska-Gęsiarz. Fotografia: Marcin Kania. Wydawnictwo PROMO, Dobczyce 2019, s. 450.

Spotkamy się wieczorem...

Nad całym szpitalem zapadał wczesny o tej porze roku zmrok. Drzewa parkowe, wśród których rozsiane były pojedyncze budynki oddziałów, spowijała delikatna szklana mgiełka, przypominająca świeżo zrobioną watę cukrową. W parku nie było prawie nikogo, jeśli nie liczyć pracownika grabiącego opadłe niedawno z drzew liście i salowego, przechodzącego z jednego oddziału na drugi wydeptaną w pożółkłej teraz trawie ścieżką.
W jednym z oddziałów dla Krowodrzy pacjenci otrzymali wczesną kolację, a teraz zajmowali, czym kto się interesował. Jedni grali w tenisa stołowego w głównej sali, gdzie jedzono też posiłki. Inni oglądali telewizor, zawieszony wysoko dla bezpieczeństwa, leciał właśnie „Teleekspres". Jeszcze inni o czymś żywo dyskutowali w palarni. Palarnia powstała jako rezultat kompromisu – zamiast palenia po kryjomu w toaletach, ordynator zlecił wymurowanie małej palarni obok wejścia do sali obserwacyjnej; w ten sposób ograniczono nocne wędrówki do toalety, a także ucywilizowano nałóg, niejako go legalizując. Nie od dziś wiadomo, że nikotyna osłabia działania niepożądane leków na schizofrenię; a przecież połowa z hospitalizowanych w zakładach psychiatrycznych to biedni chorzy na schizofrenię.

Pod Izbę Przyjęć około 16.19 podjechał ambulans. Wysiadło z niego dwóch ludzi w bieli, a chwilę potem podtrzymywany przez jednego z nich pod łokieć mężczyzna w średnim wieku.

Tymczasem niewidzialna, lecz dobrze wyczuwalna aura panowała na oddziale dla Krowodrzy; specjaliści od psychiatrii wyczuwali, co może zdarzyć się którego dnia. Podobnie pacjenci – od samego rana przeczuwali, że coś się wreszcie wydarzy. Coś, co przełamie impas, zniszczy monotonię, zaburzy rutynę, ukaże nowe perspektywy, przewidzi nowy horyzont zdarzeń. Pacjenci psychiatryczni to żywe barometry nastroju, wrażliwi nawet na zmianę pogody, a co dopiero na delikatne relacje międzyludzkie. Można wejść na dowolny w mieście oddział, a nigdzie tak, jak na psychiatrii nie odczuje się falującego nastroju, jego zmiennych faz, oscylującego wokół pacjentów. Spośród nich ci co lepsi, w lepszym kontakcie emocjonalnym z otoczeniem, mniej poranieni, a może już mocno podleczeni, wiedli prym, byli niejako przywódcami stada, które kręciło się na oddziale wokół jedzenia, palenia i zażywania leków o przepisanej godzinie. Tak więc od samego rana na oddziale 6A słynnego szpitala psychiatrycznego w znanej podmiejskiej miejscowości coś, jak to się mówi czasem, wisiało w powietrzu...

Kiedy trójka mężczyzn przekraczała próg Izby Przyjęć, umieszczony w typowym modernistycznym pawilonie w samym niemal środku wielkiego parku, była 16.20, a kilka osób zmierzało właśnie w stronę niewielkiej świątyni, aby wziąć udział w mszy świętej. Jeden z „białych" podszedł do okienka recepcji i wręczył recepcjonistce plik jakichś dokumentów, drugi najwyraźniej pilnował przywiezionego mężczyznę. Był nieco wystraszony, początkowo bał się, wycofywał i unikał czyjegokolwiek wzroku, choćby było to spojrzenie maksymalnie życzliwe.

– Dlaczego pana tu przywieziono do nas? – spytała miłym tonem lekarka, która tego dnia miała „dyżur". Mężczyzna najpierw spojrzał w górę, potem w bok i nic nie odpowiedział. Lekarka nie speszona czekała, aż ten dokona wyboru, a gdy minęło jeszcze kilka sekund, padły słowa: – Krajalnicę zostawiłem w porządku... mecz przegrany... ktokolwiek widział... wie... nie wiem. – A jak pan myśli? – niewzruszonym głosem spytała kobieta. – Jasnogród nawałnicę przyniósł... bo jestem królem...

– Pan myśli, że jest królem?

– Bo tak mi on powiedział...

– A zdradzi pan kto?

– On... ten z obrazu... jak mu tam... Nazarejczyk... heh...

– Jezus Chrystus?

– Jezus z Nazaretu.

– To ta sama osoba.

– O, nie mi powiedział ten prawdziwy...

– I powiedział panu, że jest pan królem?

– Niby tak... ale ja sam o tym wiedziałem.

– Czy pamięta pan, jaką mamy datę?

– 19 listopada.

– A rok?

– Ten sam.

– Ten sam?

– Tak samo... zawsze ten rok...

– Przywieziono pana w kaftanie... wcześniej próbował pan okraść sklep spożywczy... a co pan mówił policjantom, mamy zapisane i nagrane.

Wtedy stało się coś niebywałego. Mężczyzna, który miał na sobie ciepły polar, uczynił gest rozdarcia na dwoje, aż trzasnął zamek błyskawiczny. Potem wstał, wyskoczył w górę i drąc się, zapewniał, że „jest królem" i że „zaraz to udowodni". Sanitariusz w bieli drgnął gotowy do obrony lekarki, która jednak nie wyglądała na wystraszoną. Ostatecznie mężczyźnie już w komisariacie, dokąd go najpierw przewieziono, odebrano wszystkie ostre przedmioty.

Oczy mężczyzny z niebieskich stały się sine, a z ust prawie popłynęła piana. Lekarka spokojnie obserwowała atak. Przyzwyczaiła się już do różnych sytuacji. Co pacjent, to inny świat, zupełnie inna historia. Ten pacjent chciał udowodnić, że „jest królem". I że ma namaszczenie samego Jezusa. W szpitalu co drugi pacjent twierdzi, że widzi Boga albo słyszy głosy aniołów. Niektórzy święcie wierzyli, że są posłani na świat, aby coś zrobić. Pytani jednak, co konkretnie, wpadali w szał.

Po chwili tej refleksji, która niczym błyskawica przebiegła przez ścisły umysł lekarki, mężczyzna uspokoił się, spotulniał, usiadł. Jeszcze chwilę coś gestykulował rękami, a jego oczy biegały w różnych kierunkach.

– Musimy pana zatrzymać na oddziale. Na obserwację – lekarka mówiła do pacjentów krótko i zwięźle, jak kazały prawidła sztuki, jaką było bycie psychiatrą.

Rafał Sulikowski

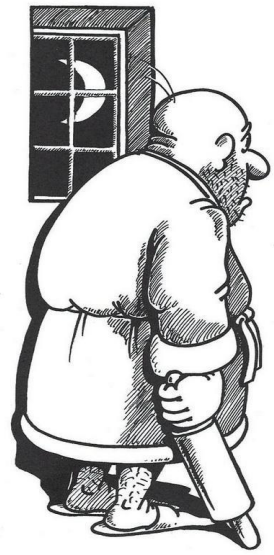

Rys. Sławomir Łuczyński

Filozofia codzienności

prof. Marii Szyszkowskiej (181)

Fot. Andrzej Dębkowski

Piękno i uroda obyczajów

Doznania piękna nas nie mylą. Siła z jaką odbieramy bodźce wyklucza wątpliwości. Istnieć, to nie znaczy tylko wkładać wysiłek w rozumienie siebie i otaczających nas zjawisk, ale także doznawać i przeżywać. Odbierając świat w kategoriach piękna zwielokrotniamy nasze przeżycia.

Niestety, zmniejsza się liczba osób odznaczających się ponadprzeciętną uczuciowością i wrażliwością. Obojętniejemy na doznania piękna. Nie dbamy w swej większości, o sposób wyrażania naszych myśli i przeżyć. Zadowala nas pospieszny skrótowy język esemesów i maili. Nie zwracamy uwagi na sposób jedzenia, ani na sposób ubierania się. A to wszystko składa się na urodę naszego istnienia. Robocze spodnie, czyli jeansy zawojowały świat.

W starożytnej Grecji odwoływano się przede wszystkim do Dobra, Prawdy i Piękna. Wielka Rewolucja Francuska 1789 roku wniosła jako fundamentalne inne wyższe wartości: Wolność, Równość, Braterstwo. Ostatnia z wymienionych wartości, znana w starożytności, zastąpiła w poglądach wielu myślicieli miłość bliźniego wprowadzoną przez chrześcijaństwo.

Na marginesie dodam, że funkcjonuje obecnie u nas błędny pogląd o korzeniach kultury europejskiej. Otóż nie jest nimi chrześcijaństwo, które można porównać obrazowo do łodygi. Natomiast korzeni europejskiej kultury należy szukać w filozofii starożytnej Grecji oraz w zasadach prawnych sformułowanych w starożytnym Rzymie, które teoretycznie nadal obowiązują w Europie.

W naszej epoce neokapitalizmu, czyli neoliberalizmu ekonomicznego zapomina się o wyższych wartościach. Piękno zostało zastąpione przez użyteczność, funkcjonalność, wygodę. Tym samym zmniejszyło się oddziaływanie tej uszlachetniającej wartości. A bywa, że przeżycia piękna zastępują wskazania moralne wyznaczając postępowanie, bowiem piękno onieśmiela, stanowi swoistą zaporę. Kształtuje relacje człowiek–człowiek. Mogłoby stanowić doskonalszą rolę regulatora stosunków międzyludzkich niż przeżycia dobra i zła, które – niezależnie od ich interpretacji – od wieków nie wystarczająco hamują wadliwe czyny człowieka.

Z przyjemnością oglądam filmy, których akcja rozgrywa się na początku XX wieku. Pochłania mnie piękno kapeluszy, oryginalne fryzury i starannie dobrane stroje do sytuacji. Także wnętrza mieszkań z reguły wzbudzają przeżycia piękna i mają zindywidualizowany charakter.

Zamiast szukać własnego wyrazu piękna i tworzyć wnętrze domu zaspokajające je, większość społeczeństwa ulega zniewalającej sile mody. Na przykład osoby płci żeńskiej, zamiast podkreślać kobiecość, upodobniają się do panów chodząc w spodniach. Uzasadnieniem ma być wygoda. Ale wygoda nie powinna stanowić wyznacznika jakichkolwiek przejawów naszego życia.

Obyczajowość się zmienia, bo stosunkowo nie tak dawno George Sand gorszyła otoczenie z powodu chodzenia w męskich strojach i palenia papierosów. Nasza obyczajowość nie pozwala panom na chodzenie w sukniach. Aprobata tego stroju dotyczy jedynie zakonników i księży, którym zresztą obecnie zezwala się na chodzenie w garniturze. Dodam, że zacieranie różnic między płciami w wymiarze wizualnym nie służy relacjom erotycznym. Moda się zmienia, bo w okresie międzywojennym zastanowienie budziły kobiety ostrzyżone po męsku, by wymienić Marię Rodziewiczównę.

Podobają mi się tajemnicze, tradycyjne stroje kobiet Dalekiego Wschodu. Zakryte ciało i twarz budzą zaciekawienie. Rozmawiałam z Persem, który gorszył się niezmiernie obcisłymi ubraniami Europejek i wykorzystywaniem kobiecego ciała emanującego seksem do reklamowania mebli czy garnków. Uznał, że wbrew temu co myślimy w Europie, większy szacunek dla kobiet okazywany jest w jego kraju.

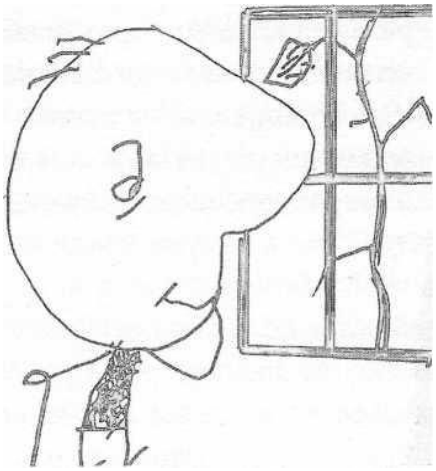

Rys. Jan Stępień

Co pewien czas wybiera się miss piękności. Są one starannie ubrane i efektownie rozebrane. Modne ubranie, trzymanie się kanonów mody nie czyni jeszcze człowieka eleganckim. Respektowanie przepisów dyktowanych przez projektantów bywa nieraz oznaką braku pewności siebie, chęcią sprostania temu, co obowiązuje „w wielkim świecie". I odwrotnie. Zaniedbanie, brak staranności w sposobie ubierania się, brzydota stroju, bywa formą autoagresji, spychania siebie poniżej tej sfery społecznej, której faktycznie jest się częścią. Bywa wyrazem niespełnienia, zaniechania dążeń ku celom, których się pragnie.

Nasze istnienie wykracza poza kategorie dobra i zła, ale to, co leży poza sferą moralną nie musi być z nią sprzeczne.

Wnętrza mieszkań, a także lokali rzadko stanowią wyraz indywidualnych właściwości ich posiadaczy, więc nie wytwarzają nastroju, są bezosobowe. Nic więc dziwnego, że mocne przeżycia piękna wywołał we mnie „Czerwony Fortepian" w Kielcach. W tym nowym centrum kultury odbywają się spotkania z twórcami.

Dobro, Prawda, Piękno – to wartości klasyczne do których w swoich dziełach nawiązuje przede wszystkim profesor Andrzej Bałandynowicz. Wykazuje, że nie straciły swojej aktualności po tak wielu wiekach. Piękno powinno się wiązać ze wszystkimi przejawami naszego życia. Ale spotykam się z zaskoczeniem, gdy odwołuję się do piękna, a stanowi ono o urodzie życia. Nawet w domach osób formalnie zaliczanych do sfery inteligencji można się spotkać z nakazem zdejmowania butów, co odległe jest od urody, wykwintności, którą na przykład odznaczał się Różyc w powieści Orzeszkowej „Nad Niemnem".

Odwagą w tworzeniu serwet, narzut i poduszek oraz ich kompozycji wywołujących przeżycia piękna, odznacza się Barbara Adamska. Tak wielka wrażliwość na zestaw barw znamionuje niewiele osób. Wymieniona artystka zdobi nimi słynną kawiarnię „Ewelina" w Nałęczowie. Także w umiejętny sposób zespala tradycję z nowoczesnością projektując oryginalne suknie.

Surduty, fraki, smokingi zobowiązują do tego, by być dżentelmenem, jakkolwiek feministki wiele tradycyjnych form uznają za sprzeczne z równością płci. I tak całowanie w rękę, piękny polski obyczaj, stało się bardzo rzadkie. Częściowo zostało zastąpione przez całowanie powietrza nad dłonią, wzorem Zachodu.

Zgodnie z naszymi obyczajami, adresując list, powinno się pisać W. Pan, co jest skrótem od słowa wielmożny. Na ogół obecnie widnieje na kopercie „Szanowny Pan", nie bacząc na to, że w taki sposób rozpoczynamy list do mało znanej sobie osoby lub w relacji oficjalnej. Kiedyś odbierając list przekazany mi przez trzecią osobę, na kopercie zobaczyłam ł.o.r. (łaskawie otworzyć raczy). Dziś przekazując kopertę przez osobę pośredniczącą piszemy p.g. Drobiazgi, których przykłady wyżej podałam, wiążą się z urodą zwykłych codziennych dni.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(26)

28 sierpnia 2019

Powoli dochodzę do normalności, choć jeszcze nie całkiem. Bywa, że jeszcze coś zapomnę, jak na przykład o spotkaniu z koleżanką z UJ, regionalistką, zakochaną w swoich rodzinnych stronach, Teresą K. w Żabnie, na które zapraszała mnie też polonistka i młodsza koleżanka z tej samej uczelni, Anka G. Miałem do niej zadzwonić przed południem, bo przez awarię komputera i zablokowanie wejścia do skrzynki pocztowej na WP zostałem pozbawiony dokładniejszej informacji o spotkaniu. Niestety, wyleciało mi to z pamięci, a dzwonić po południu już nie wypadało. Tym bardziej że nie znałem dokładnie godziny i miejsca spotkania. Szkoda, bo chciałem tam być. Wspomnienia o krakowskich czy radomyskich Żydach zawsze wzbogacają moją wiedzę o holocauście. Pozostałe zadania, które sobie wyznaczyłem na środę, w zasadzie załatwiłem. Wszedłem też w rytm codziennych zajęć. Andrzej Dębkowski powiadomił mnie mailem, że opublikuje we wrześniu w „Gazecie Kulturalnej" pierwszy odcinek „Mojej walki z rakiem". W Warszawie doszło do awarii dwóch kolektorów odprowadzających ścieki z lewobrzeżnej Warszawy do leżącej na prawym brzegu oczyszczalni „Czajka". W jej efekcie nieczystości są zrzucane do Wisły. Rządzący wykorzystują wszelkie możliwości, by uderzyć w opozycję, a przynajmniej nastraszyć. „Czajka", która powinna oczyszczać ścieki po drugiej stronie, wrzuca je teraz nieoczyszczone do Wisły. I choć to nie zagraża akurat mieszkańcom Warszawy, bo wodę pitną pobierają o wiele wyżej, to rządzący razem z TVP zaatakowali prezydenta Warszawy, że nie zawiadomił mieszkańców natychmiast, ale dopiero 24 godziny później, jak by to miało jakiś wpływ na stan wody. Znajomy i sąsiad z bloku, prosty człowiek i „twardy pisowiec", jak się sam określa, mówi do mnie oburzony: „Daję głowę, że wsadzą go wcześniej lub później. Bo jak to, panie, nie powiadomić społeczeństwa przez 24 godziny o awarii?" Od razu wsadzić, jak za bolszewików. Pytanie tylko, co by dało takie panikowanie, tym bardziej że próbowano uruchomić inny kolektor ściekowy, ale niestety i to nie pomogło, bo także uległ awarii. To pokazuje tylko stan naszej infrastruktury w zakresie ochrony środowiska. Ale każda okazja do zaatakowania przeciwnika, bo przecież prezydent Warszawy należy do PO, jest dobra, byle zamącić prostym ludziom w głowach. To jest właśnie to.

29 sierpnia 2019

Mimo że woda z nieoczyszczonymi zrzutami dochodzi już do Płocka, to jednak na razie nie zagraża miastu, które ma wodę w kranach głównie dostarczaną ze studni głębinowych, a tylko w niewielkiej części z Wisły. Mimo to atak rządzących na prezydenta Warszawy nie ustał, bo pewnie takie polecenie wydał prezes z Nowogrodzkiej, zwany niekiedy żartobliwie naczelnikiem państwa. Na wszelki wypadek należy walić w przeciwnika ze wszystkich sił i z całej mocy, bo nawet gdy wszystko okaże się nieprawdą, to zawsze coś z tego g… przylgnie do przeciwnika i łatwiej się wygra październikowe wybory. A przecież Trzaskowski wygrał rok temu z kandydatem PiS, Jakim, 70:30. Czy można mu to wybaczyć? Nigdy! Sprawa warszawskiej oczyszczalni jest przykładem, jak można dopaść przeciwnika, a także manipulować faktami. – Co to jest prawda? – zapytał Piłat Chrystusa. Kaczyński łatwo by odpowiedział: to, co ja mówię.

Wszystko, co wiemy, cała nasza wiedza, mieści się w słowach. A co to są słowa? Ile trudności przysparza tłumaczom praca nad tekstem. A co dopiero mówić nad tekstami starożytnymi czy biblijnymi. Właśnie dziś sporo o tym czytałem w TP, nawet modlitwa „Ojcze nasz…", której uczymy się od dzieciństwa, sprawia kłopot tłumaczom. Bo czy Bóg może kusić do zła („nie wódź nas na pokuszenie")? Ponoć episkopaty niektórych krajów, np. Francji, zmieniły czy zmodyfikowały tekst tej modlitwy tak, by nie wynikało z niej, że Bóg nas namawia czy kusi do złego.

Myślę, że język jest sposobem komunikowania się pomiędzy ludźmi, ale trudno w nim doszukiwać się prawdy obiektywnej. Nasza wiedza mieści się w słowach, które jednak są zależne od tradycji, kultury, stanu naszej wiedzy itp. Ale czy gdy mówimy o Bogu, Niebie czy Piekle, nasza wiedza jest racjonalna bądź oparta o doświadczenie czy spekulatywna? Posługujemy się wiedzą o aniołach czy duchach, które żyją w niebie, ale to są tylko ludzkie dociekania. Malarze też malują Boga, Niebo, aniołów, ale to są tylko ludzkie wyobrażenia. Nic więcej. Tak naprawdę, nie wiemy jak Niebo wygląda, czy Bóg w Trójcy Świętej. Ale ta „wiedza", którą przyjmujemy na wiarę, pomaga nam niekiedy żyć. Wszystko to są słowa, słowa, tylko słowa, jak mówili moderniści.

Zauważyłem, że najbardziej smakują mi owoce, którymi teraz, w sezonie, po prostu się obżeram, przede wszystkim śliwki amersy, a od dziś, piątku, też węgierki. Nie są tak piękne i dorodne jak w roku ubiegłym, ale za to słodsze. Dlatego moje jedzenie nie jest wyszukane, bo co jakiś czas wchodzę do kuchni i sięgam po owoce. Waga mi też powoli, ale systematycznie przyrasta. Wczoraj miałem rano 66,5 kg. Cukier utrzymuje się w normie, między 90 a 100.

Słuchając naszych księży, jak np. dziś rano, mam czasami wrażenie, że choć większość z nich po cichu na pewno sprzyja PiS-owi, to jednak nie chce się opowiadać wyraźnie i bezpośrednio po stronie rządzących, obawiając się zresztą słusznie, że na jednoznacznym wsparciu PiS-u przez duchownych Kościół może tylko stracić. Lepiej więc odwoływać się do tradycji, polskiej kultury czy historii i haseł bogoojczyźnianych niż zajmować jednoznaczne polityczne stanowisko, tym bardziej w obliczu narastającego konfliktu między rządem a opozycją. Stanowisko pewnie rozsądne, ale czy do końca słuszne?

31 sierpnia 2019

Do południa byliśmy zajęci domowymi porządkami. Rano tylko poszedłem zakupić śliwki i ziemniaki, a potem siedziałem w domu. Dopiero o 14.00 poszedłem do biblioteki, by coś przeczytać i przynieść prasę sobotnio-niedzielną. Halinka zrobiła dziś na moje wczorajsze życzenie galaretę, którą w moim rodzinnym domu nazywano „zimnymi nóżkami". Nie powiem, bardzo mi smakowała, podobnie, jak kupione rano węgierki. W miarę jak choroba ustępuje, apetyt mi rośnie.

W prasie i mediach dominują sprawy związane z 80-leciem obchodów rocznicy Września. W imprezach nie uczestniczę, traktując je jako propagandę rządową. Natomiast z prasy wybieram to, o czym wiem mało albo wcale, np. o wkroczeniu razem z Niemcami wojsk słowackich, a także o walkach między naszymi i słowackimi żołnierzami. Nie wiedziałem też, że polski rząd przed wojną namawiał Węgrów do zajęcia Rusi Zakarpackiej i posiadania wspólnej granicy, co się zresztą potem przy okazji rozbioru Czechosłowacji stało. O walkach polsko-czeskich na Zaolziu wiedziałem, ale na przykład o zajęciu we wrześniu 1939 roku polskich terytoriów przez Słowację, nie. Może to są tylko epizody wojenne, mało znaczące dla kampanii wrześniowej, ale mało mi znane.

1 września 2019

Od rana buczą w radiu i telewizji o 80. rocznicy Września. Oczywiście wszystko podlane sosem propagandowym, tak jak Wiadomości TVP 1, które w wieczornej informacji 5 razy pokazywały Lecha Kaczyńskiego, jako wybitnego męża stanu, prawie proroka czy wieszcza, który przewidział m.in. że Rosja stanie się agresorem: najpierw, gdy stała się nim wobec Gruzji, a potem wobec Ukrainy. Szkoda, że świat go nie posłuchał. Należało zatem wysłać na Rosję jakąś bombę atomową i ta przestałaby być agresorem. Proste? Proste! Albo przynajmniej wysłać na Moskwę kilka NATO-wskich dywizji rakietowych. Nie posłuchano jednak wtedy wybitnego męża stanu i dziś Rosja uderza wszędzie tam, gdzie chce, a przecież można było ją uprzedzić, tak sugerują rządowe media. A lud ciemny to wszystko, co pokazują w telewizji, przyjmuje za dobrą monetę i święcie w to wierzy. A brednie Andrzeja Dudy, które opowiada, szkoda słów. Dziękował prezydentowi Niemiec za przybycie, za ciepłe słowa, ale przy okazji zażyczył sobie, aby RFN zrezygnowała z Nord Stream 2, no i żeby Niemcy dały jeszcze Polsce pieniądze tytułem rekompensaty za drugą wojnę światową. A Kaczyński i Morawiecki zapewne znów je przeznaczą przed wyborami na jakieś ważne przedsięwzięcia, które im zapewnią znów wyborcze zwycięstwo. Oj, nasłuchałem się i naoglądałem dzisiaj tych mądrości niemało.

Mirosław Osowski

POEZJA

Marzena Dąbrowa-Szatko, *Gdzie będą nie będą*. Redakcja i korekta: Marzena Dąbrowa-Szatko. Zdjęcia: Marzena Dąbrowa-Szatko i Mikołaj Szatko (str. 110-115). Projekt okładki: Mikołaj Szatko. Wydawnictwo MADSZA, Kraków 2021, s. 120.

Sławomir Matusz, O *rzeczach strasznych i zakazanych.* Zdjęcie autora na okładce: Iwona Paluch. Projekt okładki: Sławomir Matusz. Fundacja im. Jana Kochanowskiego, Stowarzyszenie „Solidarni 2010" Sosnowiec 2020, s. 32.

Monika Milewska, *Królowa karnawału.* Ilustracje: Joanna Sendłak. Seria *Kolekcja Literacka,* tom 5. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 68.

Ewa Nabiałczyk, *Powstanie Warszawskie. Wiersze wybrane.* Okładka: Anna Szymeczek-Przybyło. Wydawnictwo Agrafka, Przecław 2020, s. 46.

Anna Nasiłowska, *Sztuczne światła.* Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Grafika na kartach tytułowych: Dominika Nasiłowska-Rek. PIW, Warszawa 2021, s. 80.

Joachim Neander, *230 lajków*. Posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Redakcja merytoryczna i korekta: Marzena Dąbrowa-Szatko. Projekt okładki: Joanna Plichta. Zdjęcie autora na okładce: Maria Leżańska. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2021, s. 108.

Piotr Nowak, *Tęsknić za niemożliwym*. Redakcja: Andrzej Żmuda. Projekt okładki, zdjęcia, rysunki i utwory: Piotr Nowak. Wstęp, wsparcie korektorskie: Krzysztof Szymomniak. Wydawnictwo Sowello, Rzeszów 2021, s. 136.

Mariusz Olbromski, *Na szlaku dialogu.* Ilustracje: Jan Skłodowski, Andrzej Olbromski. Ilustracja na okładce: Jan Skłodowski. Seria *Kolekcja Literacka,* tom *6.* Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 108.

Józef Pless, *Wiersze 1970-2020*. Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak. Redakcja: Joanna Kasperska. Korekta: „Dobry Duszek". Bogusław Jusiak. Projekt graficzny: „Dobry Duszek". Projekt okładki: Jakub Kleczowski. Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., Konin 2021, s. 232.

Teresa Radziewicz, *Ś.* Projekt okładki: Teresa Muszyńska. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2020, s. 52.

Wasyl Słapczuk, *Nowiutki rower starych binokli.* Przełożył: Bohdan Zadura. Ilustracje: Olga Czyhryk. Projekt okładki: Barbara Bugalska. PIW, Warszawa 2021, s. 102.

Leszek Sobeczko, *Depresanty*. Ilustracje: Leszek Grzebyk. Korekta: Wojciech Dobrowolski. Biblioteczka Wytrycha, tom 1. Wydawca: Wolna Inicjatywa Artystyczna – Wytrych, Rybnik 2020, s. 38.

Agnieszka Stabro, *Lądy tymczasowych przelotów.* Ilustracje: Bożena Boba-Dyga. Seria *Kolekcja Literacka,* tom 7. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 92.

Artur Jan Szczęsny, *Zdroje niespokojne. Wybór wierszy z lat 1980-2020.* Okładka, projekt typograficzny: Teresa Muszyńska. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2020, s. 272.

Maciej Taranek, *Impresariat.* Projekt okładki: Stefa Marchwiówna. Projekt typograficzny: Zuzanna Hejniak. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis".* Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Instytut Literatury 2020, s. 48.

Marek Wawrzkiewicz, *Chwila jawy*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumiennik. Projekt okładki: Grzegorz Trochimczuk. Wydawca: Marszałek Development & Press, Toruń 2021, s. 74.

Wojciech Wilczyk, *Minimalizm.* Projekt okładki: Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2020, s. 52.

Witold Wirpsza, *Drugi opór.* Opracował i posłowiem opatrzył: Dariusz Pawelec. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego,* tom 181. Instytut Mikołowski, Mikołów 2020, s. 92, wydanie 11.

Andrzej Wojciechowski, *Cyfry lęku.* Projekt okładki i stron tytułowych: Tadeusz Burniewicz. *Biblioteka Autorów Warmii i Mazur,* seria 5, tom X. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Olsztynie, Olsztyn 2020, s. 60.

Wwierszowzięci. Rocznik poezji miłosnej 2021. Redakcja, projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Korekta: Wojciech Janisio. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2021, s. 260.

PROZA

Eugeniusz Orłow, *Piękna Jezabel i inne opowiadania*. Redaktor: Irena Sitarz. Projekt okładki: Bogumił Wtorkiewicz. Fotografia na stronie IV okładki: Jacek Boduła. Korekta: Jolanta Ogonowska. Wydawnictwo Społeczne ARKADIA, Warszawa 2021, s. 152.

Zbigniew Rokita, *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*. Redakcja: Anna Mirkowska. Korekta: Magdalena Jakubowska, Sylwia Paszyna. Mapy: Piotr Urbański. Opieka redakcyjna i wybór zdjęć: Przemysław Pełka. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 328.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Martin Aurell, *Chrześcijanie przeciwko krucjatom. XII-XIII wiek*. Przekład: Justyna Nowakowska. Konsultacja merytoryczna: Monika Michalska. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Aleksandra Marczuk. Fotografia na okładce: ©Diana Hisrch / iStockphoto LP. Wydawnictwo Astra, Kraków 2021, s. 440.

Jean Favier, *Wojna stuletnie 1337-1453*. Przekład: Artur Foryt. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Justyna Nowakowska, Marcin Grabski. Ilustracja na okładce: Bitwa pod Crecy, Jean Froissart 1337-1410, Domena publiczna. Wydawnictwo Astra, Kraków 2021, s. 808.

Marek Kornat, Mariusz Wołos, *Józef Beck. Biografia*. Opieka redakcyjna: Jolanta Korkuć, Małgorzata Gadomska. Redakcja: Wojciech Adamski, Lucyna Lipowska. Korekta: EWa Kochanowicz, Michał Kowal, Pracownia 12A, Aneta Tkaczyk, Anna Wojna. Indeks nazwisk: Maciej Zarych. Opracowanie graficzne: Robert Kleemann. Wybór ilustracji: Marcin Stasiak. Fotografia wykorzystana na okładce: Józef Beck w drodze na spotkanie z lordem Halifaxem, Londyn, 4 kwietnia 1939 roku pochodzi ze zbiorów AP/East News. Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., Kraków 2020, s. 1150.

Jonathan Phillips, *Czwarta krucjata i złupienie Konstantynopola*. Przełożyli: Natalia Rataj, Mateusz Józefowicz. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Aurelia Hołubowska. Projekt okładki: Marcin Kośka. Ilustracja na okładce: Czwarta krucjata: zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców (1203-1204). Miniatura z Kroniki Davida Auberta z XV wieku. Reprodukcje Photo Josse. Wydawnictwo Astra, Kraków 2017, s. 456.

James Reston Jr., *Trzecia krucjata. Ryszard Lewie Serce i Saladyn*. Przełożyli: Natalia Rataj, Mateusz Józefowicz. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Barbara Faron. Redaktor prowadzący: Aleksandra Marczuk. Ilustracja na okładce: James William Glass, *Ryszard Lwie Serce w drodze do Jerozolimy*, Bonhams, London, UK. Wydawnictwo Astra, Kraków 2020, s. 424.

Izabela Wagner, *Bauman. Biografia*. Redakcja: Adam Michajłów. Projekt okładki: Tomasz Majewski. Ilustracja na okładce: Eamonn McCabe/Popperfoto // Getty Images. Korekta: Adam Osiński, Beata Wójcik. Indeks: Słowne Babki. Redaktor inicjujący: Bartłomiej Nawrocki. Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2021, s. 839.

Wpadnij to pogadamy... Rozmowy Łukasza Maciejewskiego z Krzysztofem Orzechowskim. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2020, s. 232.

Poezja podróżna

Poeta, ale i lekarz, który uwielbia podróże – **Waldemar Andrzej Hładki** – wydał już 4 tomiki wierszy, a kolejne przedmiotem naszej refleksji. Tak jak te poprzednie, są pokłosiem jego podróży lekarskich po świecie, w liczbie 62, w czasie których zostały one zainspirowane i zapisane. Prócz tych inspiracji, poeta jest świetnie obeznany z naszą filozofią europejską, począwszy od Platona i Arystotelesa, których m.in. poglądy ontologiczne i aksjologiczne legły u podstawy tych utworów. Twórczość Hładkiego jest nastawiona na wartości i ich obecność postrzega nie tylko w słowie i obrazie, ale również w muzyce, krajobrazie i architekturze.

Ten 5. tomik składa się z następujących części: „Od autora", „Blisko", „Daleko", „Rozważania na Wielki Tydzień 2020" oraz „Epilogu". W wierszu pt. „Ich dwoje" otwierającym „Bliskość" Autor pisze": *Znaleźli siebie w naczyniu / napełnionym żywiołami / odarci z rzeczywistości. / Zanurzali usta / w gorzkim smaku / herbacianej chwili. / W japońskim zaułku / stygło ciepło / zachłannych pocałunków. / Prawda uciekła z tłum pytań / bez odpowiedzi. / Zmęczony anioł / przemienił krew w słowo.*

Nie trudno zauważyć, albo bardzo trudno, że autor pisze wiersze jednocześnie na kilku poziomach semantycznych, w których przenikają się wielorakie znaczenia, choć w ich centrum stoi osoba ludzka z całym swoim nawarstwieniem znaczeniowym. To podejście charakterystyczne jest dla lekarza, a w formie wierszowanej udziela się tu również Poecie. Tworzy on zatem meta-metafory, które można wielorako rozumieć i interpretować, choć zawsze „niedokładnie", ale i po swojemu. W podglebiu każdego z wierszy uwikłane jest pewne rozumienie miłości, tęsknoty i nadziei, ale i poczucia, że „jestem cudem", choć dopada go zanurzenie w codzienności, ale i doświadczenie powolnego przemijania.

Zastanawiając się nad tworzeniem wierszy, „kiełkowania słowa", które pojawia się wewnątrz, by potem się uzewnętrznić, Autor dociera do harmonii, która dla słowa staje się „wystarczającą całością", ale nie idealną. Często oglądając świat jakby powraca do dzieciństwa – marzenia o uwolnieniu się ze „złotej klatki" i uczestniczenia w wolności człowieka. Ta „niedokładna rzeczywistość" otacza poetę przysłowiową mgłą, przekształca się w krwawego drapieżnika, choć do szaleństwa mu daleko. Niekiedy dopadają go myśli, iż jego ciało wisi w rzeźni bez przeżyć, radości i smutków i ulubionych prawd, bez „niespełnionych nadziei". W czasie podróży doświadcza pośród łanów „złocistej nawłoci" jakby obrazów Vincenta Van Goga. I nie ma różnicy w doświadczeniu śmierci ojca a brakiem jego „ulubionych pierogów". Rozumie także, że osamotnienie staje się obecnie chorobą, „rozmnaża się nieustannie" wśród milionów ludzi. Zastanawia się kiedy najlepiej umrzeć: staro czy młodo? Nachodzi go niekiedy sen, w którym znika granica między nim a rzeczywistością, czuje, że już oddycha jeszcze nienarodzonym wierszem, choć niemoc nie pozwala Mu nadążyć w „pogoni za rzeczywistością".

Podróżując po świecie spotyka nad mogiłą pasącego się konia na Wyspach Wielkanocnych, w Finlandii samotną i „zamarzniętą naturę", w namibijskiej Dolinie Śmierci, wirujące „korkociągi słonego pyłu", w delcie rzeki Okawango „w cieniu spełnienia" przytula własne światy, opisuje jeszcze doznania z Zimbabwe przy Wodospadach Wiktorii, czy z obecności na wyspie Mahe na Seszelach.

„Rozważania na Wielki Tydzień 2020 roku to zapis tego triduum, które Poeta doświadczał w Warszawie w związku z pobytem tam na leczeniu, by – jak pisze – na koniec stać się „samodzielnym niemowlęciem", które ostatecznie daje się „przybić do życia". Atmosferę tych wierszy trafnie oddaje mini-utwór pt. „leczenie słowem", gdzie czytamy: *Podłączyłem sobie kroplówkę / z przeciwbólową poezją. / Zmęczenie bólem usypia. / Płyną w żyłach wiersze / w dawce leczniczej.*

W „Epilogu jest zamieszczony tylko jeden wiersz, w którym Poeta pisze: *Sąsiaduję z kosmosem przez skórę. / Codziennie pytam o sens. / Poszukuję prawdy. / Dotykam, / wącham i smakuję. / Przeżywam. / Czuję, że brakuje mi zmysłów*.

Nie ma wątpliwości, że ten właśnie wiersze zawiera poniekąd credo Poety, ale i lekarza, w którym jedno z drugim łączy się w symfonię jego jednostkowego istnienia.

prof. Ignacy S. Fiut

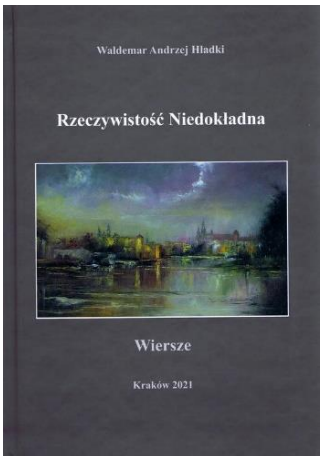

Waldemar A. Hładki, „Rzeczywistość Niedokładna". Zdjęcie na okładce: Kazimierz Hamada. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2021, s. 64.

Grzegorz Bazylak

Wulgarne bestie krążą nad padliną

Tamtego dnia, Noe, gdy wściekli
nowobogaccy i upadli arystokraci
szaleni artyści i legendarne automobile
spijały świeżą krew prosto z mojej głowy
i podstępnie mnie okaleczały
abym w pełni znosił ich kalectwo

Tamtego dnia, Noe, gdy na wysokości
pogrążonego w mroku pałacu Herbsta
uderzyłem szczytem czaszki
w zamarzniętą szybę
czeskiego faworyta

Tamtego dnia, Noe, gdy po opuszczeniu
odrestaurowanego pałacu Branickich
dostałem prosto między oczy
narożnikiem drzwi
renault scenic

Tamtego dnia, Noe, gdy za rogiem
reprezentacyjnego Grand Hotelu
rozbiłem skroń nad prawym okiem
podcięty kontaktem z siermiężnie
rozpikselowaną gwiazdą Polańskiego

Tamtego dnia, Noe, gdy po uroczystym
obiedzie
w cudem ocalonym pałacu Heinricha von
Korna
rozciąłem skórę głowy pod
gilotynopodobnym ciosem z bagażnika
chicagowskiego sebringa

Tamtego dnia, Noe, gdy gwałtownie
spowinowacony
z kilkoma bestiami szlachetnej krwi
opuszczałem wszystkie realne wymiary
gdzie zostało tylko jedno światło
bez nich samych jak ten wiersz
oparty na faktach i fartach

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.
Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.
Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.
Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadamiania autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF", 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.